Lublin
Uniwersytet
Miesięcznik "Prąd"

Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.
I strona — 5 szpalt . . . Zł. —.70
Tekst — 5 „ . . . . „ —.60
Reklamy — 5 „ . . . . „ —.40
Zwyczajne — 8 „ . . . . „ —.20
Cyfrowe — 8 „ . . . . „ —.40
Nekrologi — 5 „ . . . . „ —.40
Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.
WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:
W Warszawie z odnoszeniem Zł. 5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową „ 5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową „ 10.—
Zmiana adresu . . . . „ —.50
Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 630-54. ADMIN. 649-84

Nr. 27. **Warszawa, Czwartek 2 Lutego 1933 r.** **Rok X.**

Święto patronalne p. Prezydenta Rzeczypospolitej obchodził we środę kraj cały, i zewsząd płynęły na Zamek warszawski życzenia, świadczące o głębokim szacunku i serdecznej życzliwości ogółu społeczeństwa wobec Głowy naszego Państwa. Bo też całe urzędowanie p. Prezydenta Mościckiego dowodzi wymownie, jak wysoko on pojmuje dostojeństwo swego stanowiska, z jakim autorytetem i powagą spełnia funkcje reprezentanta wielkiego narodu, jak całkowicie oddał swoją osobę na usługi państwa. Nic też dziwnego, że dzień imienin p. Prezydenta jednoczy cały ogół polski w gromkim okrzyku ad multos annos!...

Na rozdrożach polityki zbożowej.

W sprawie polityki zbożowej nabraliśmy w ostatnich trzech latach tak dużego doświadczenia, że możemy posługiwać się już ustalonemi skrótami.

Powszechnie wiadomo, że z 4-ch zasadniczych elementów naszej polityki zbożowej — cła ochronne i kredyt rejestrowy nie wywołują żadnych zastrzeżeń. Natomiast już system premjowania eksportu nasuwa pewne wątpliwości z uwagi na nierównomierność w traktowaniu zbóż chlebowych i pastewnych. Dlatego ostatnie zarządzenia Rządu, przedłużające ważność działania premji jęczmiennej do końca kampanji oraz wprowadzające premjowanie owsa — zostały przyjęte z całem uznaniem przez opinję producentów rolnych i przedstawicieli handlu rolnego, jako dowód zrozumienia ze strony czynników decydujących podstawowych potrzeb produkcji i eksportu rolnego.

Ze wszystkich elementów naszej polityki zbożowej największą rozbieżność zdań wywoływała zawsze interwencja Państwowych Zakładów Przemysłowo-Zbożowych. Ściślej biorąc, taktyka tej interwencji, a przedewszystkiem termin rozpoczęcia akcji za t. zw. oderwaniem rynku. Sama zasada interwencji, jako koniecznego uzupełnienia akcji premjowania, nie budziła w kołach rolniczych, rozumie się, żadnej wątpliwości.

Jeśli termin rozpoczęcia interwencji za oderwaniem rynku wywoływał różnicę poglądów, to dlatego, że zwolennicy niczem nieskrępowanego eksportu jesiennego nie wierzyli w możliwość oderwania się naszych cen od światowych przed wywiezieniem nadwyżek rynkowych w pierwszej połowie roku gospodarczego. Zwolennicy interwencji za oderwaniem rynku, prowadzonej zaraz w okresie pożniwnym — wychodzą z założenia, że cena światowa plus premja nietylko nie daje ceny opłacalnej w ścisłem znaczeniu ekonomicznem, ale nie zapewnia nawet tego minimum, które jest potrzebne dla podtrzymania upadającej produkcji zbożowej. Domagając się rozpoczęcia interwencji PZPZ., niezwłocznie po żniwach, opieraliśmy się na założeniu, że interwencja, ograniczająca się do drugiego półrocza, kiedy gros zboża wyszło już z rąk rolnika, nie może dać właściwego efektu.

Dzisiaj, kiedy mamy już za sobą doświadczenia 3-ch kampanij zbożowych, nie potrzebujemy gubić się w sporach i przewidywaniach przyszłości. Z analizy ubiegłych lat wynika, że najgorszą była kampanja 1929/30 r., kiedy premjowany eksport nie był poparty żadną akcją interwencyjną. Wówczas cena w kraju leżała poniżej poziomu premjowanego eksportu. Ten sam stan rzeczy utrzymał się jeszcze na początku r. 1930/31. Dopiero z chwilą rozpoczęcia akcji interwencyjnej PZPZ, cena krajowa osiągnęła odrazu poziom premjowanego eksportu. W ciągu drugiego półrocza poziom ten nawet został przekroczony. — W kampanji 1931/32, dzięki zastosowaniu akcji PZPZ za oderwaniem rynku, zaraz w okresie pożniwnym, ceny nasze już w tym czasie oderwały się od cen światowych, dając w przecięciu rocznem przy życie zwyżkę 7 zł. na 1 q ponad poziom premjowanego eksportu z wyraźnym zyskiem dla całokształtu gospodarki narodowej. Skuteczność tego rodzaju polityki zbożowej była tem większa, że ta korzystna dla nas różnica cen była utrzymana przez całą kampanję, nawet w momentach najintensywniejszej podaży. Na uwagę przytem zasługuje fakt, że biorąc łączne koszty premjowania i akcji interwencyjnej PZPZ — była to najtańsza dla Skarbu kampanja.

Zdawałoby się więc, że system, który wyszedł zwycięsko z 3-letniej próby, przyjmie się na stałe i nie będzie co do niego wątpliwości zwłaszcza, że spadająca zagranicą cena zboża do poziomu absurdalnego wymagała zastosowania środków coraz to heroiczniejszych.

W bieżącym jednak roku gospodarczym napróżno producent rolny oczekiwał zbawczej akcji PZPZ. Instytucja ta nie otrzymała odpowiednich sum na straty i ograniczyła się do czynności ściśle handlowych. W ten sposób mieliśmy ceny ściśle premjowanego eksportu i nic ponadto. Minęło całe pierwsze półrocze bieżącej kampanji i najcenniejszy czas został stracony. Mimo to i w drugim półroczu obecnego roku gospodarczego PZPZ dotąd nie podjęły akcji za oderwaniem rynku. O ile istniała pewna różnica poglądów na interwencję w pierwszem półroczu, to co do konieczności rozpoczęcia jej w drugiem półroczu nikt nie miał i niema żadnej wątpliwości. Co więcej uchwały czerwcowej konferencji w Ministerstwie Rolnictwa dały podstawy do oczekiwania interwencji za oderwaniem rynku i oparcia przez rolnika na niej planu całorocznej kalkulacji sprzedażnej.

A przecież objektywne warunki do podjęcia akcji za oderwaniem rynku są w chwili obecnej znacznie korzystniejsze, niż rok temu. — Wynika to z bardziej intensywnego odciążenia rynku w drodze eksportu. W kampanji 1931/32 r. w miesiącach VIII—XII wywieźliśmy łącznie 4-ch zbóż 153.690 ton, w tym samym zaś okresie kampanji bieżącej 256.049 ton.

W tych warunkach zaniedbanie podjęcia jedynie wskazanej, skutecznej akcji interwencyjnej za oderwaniem rynku byłoby nietylko zmarnowaniem szans, jakie nastręcza nam konjunktura, ale wywołaniem bardzo poważnego niebezpieczeństwa dla całego naszego życia gospodarczego.

Dzisiaj rolnik otrzymuje za swe zboże prawie połowę tylko tego, co w roku zeszłym, a przecież już zeszłoroczne ceny były poniżej wszelkiej kalkulacji. Obowiązek nakazuje nam nazwać rzeczy po imieniu. Zlekceważenie konieczności interwencji PZPZ za oderwaniem rynku w rezultacie dać musi zmarnowanie bieżącej kampanji zbożowej, a więc ostateczną dezorganizację warsztatów rolnych i dalszy postęp w zmniejszeniu się wpływów skarbowych.

Tak niewątpliwie przedstawia się sprawa na odcinku polityki zbożowej. Jednolitość opinji na tem tle ustaliła się już nietylko w całym świecie rolniczym, ale i gospodarczym.

Rozumiemy, że Rząd, ponosząc odpowiedzialność za całokształt spraw, może ze względu na ten całokształt mieć różne wątpliwości. Tem tylko tłómaczyć sobie możemy, że decyzja co do poruszanych spraw dotąd nie nastąpiła. Z tą chwilą jednak odpowiedzialność Rządu jest tem większa, tembardziej, że dziś jeszcze stosunkowo niewielkim nakładem środków można znacznie złagodzić ostrze katastrofy.

J. Wielowieyski
Senator Rzplitej.

Sytuacja w Niemczech.

Schleicher ostrzegał przed Papenem.

Berlin 1 lutego.

(Tel. wł.) B. kanclerz v. Schleicher oświadcza, że pogłoski o rzekomym planie zamachu stanu, w jaki został zamieszany, są zupełnie bezpodstawne. W oświadczeniu tem przyznaje jednak v. Schleicher, że ostrzegał prezydenta Hindenburga przed ponownem mianowaniem rządu v. Papena. Wskazał on prezydentowi, że podobny rząd, mający za sobą zaledwie 10 proc. ludności, byłby prowokacją dla reszty narodu.

Spensjonowanie v. Bredowa.

Berlin 1 lutego.

(Tel. wł.) Dotychczasowy szef kancelarji ministerstwa Reichswehry pułkownik v. Bredov został przeniesiony w stan nieczynny. Miejsce jego zajął pułkownik v. Reichenau.

Nie przyszło do porozumienia z centrum.

Berlin 1 lutego.

(Tel. wł.) Prezydent Hindenburg przyjął dziś w południe kanclerzą Hitlera wraz z wicekanclerzem v. Papenem, którzy złożyli mu sprawozdanie z ogólnej sytuacji politycznej. W toku dyskusji prezydent na wniosek Hitlera zatwierdził Dra Guertnera na dotychczasowem stanowisku ministra sprawiedliwości. **Nominacja ta wskazuje, że nie doszło do porozumienia między Hitlerem a centrum i bawarską partją ludową.**

Centrum przeciwko rządowi Hitlera.

Berlin 1 lutego.

(Tel. wł.) Frakcja bawarskiej partji ludowej Reichstagu na dzisiejszem posiedzeniu zajęła stanowisko wobec rządu Hitlera. Frakcja stwierdza, że obecna trudna sytuacja gospodarcza wymaga rządu, opartego na szerokiej podstawie narodowej i socjalnej. **Rząd Hitlera, Papena i Hugenberga nie odpowiada zatem warunkom, jakie uznaje frakcja za niezbędne.**

Reichstag zostanie rozwiązany.

Berlin 1 lutego.

(Tel. wł.) Koła poinformowane donoszą, że **Reichstag zostanie rozwiązany jeszcze dziś wieczór lub najpóźniej we czwartek rano. Jako termin nowych wyborów wymieniają niedzielę 5 marca.**

Sejm pruski zwołany na sobotę.

Berlin 1 lutego.

(Tel. wł.) Sejm pruski zwołany został na sobotę 4 bm. Na porządku dziennym stoi wniosek narodowych socjalistów, domagający się rozwiązania sejmu i rozpisania nowych wyborów. Wniosek ten ma szanse poparcia socjalnych demokratów i komunistów.

Dalsze krwawe bójki.

Berlin 1 lutego.

(Tel. wł.) Krwawe bójki polityczne trwają w Niemczech w dalszym ciągu. Po manifestacji hitlerowców i Stahlhelmu w Pforzheim doszło ubiegłej nocy do licznych walk ulicznych między hitlerowcami a komunistami, których ofiarą padło 8 ciężko rannych i około 20 lżej rannych. — W Velbert w Nadrenji napadło kilku hitlerowców na pewnego komunistę, którego zasztyletowali na śmierć. Podczas starć członków Stahlhelmu z komunistami w Hamburgu zostały 3 osoby ciężko ranione. — W Lubece napadło kilkunastu hitlerowców na socjalno-demokratycznego posła do Reichstagu Lebera, który szedł w towarzystwie dwóch robotników, zadając mu w oko ranę kłutą. Jeden z towarzyszy posła rzucił się na sprawcę z nożem i ranił go tak ciężko, że wkrótce zmarł.

Zamach bombowy w Berlinie.

Berlin 1 lutego.

(Tel. wł.) Na mieszkanie pewnego członka Reichsbanneru na przedmieściu Falkensee dokonano ubiegłej nocy zamachu bombowego. Wybuchająca bomba zniszczyła frontową ścianę budynku, nie raniąc jednak nikogo. Policja sądzi, iż czynu dokonali przeciwnicy polityczni — prawdopodobnie hitlerowcy.

Bezrobotni rabują.

Berlin 1 lutego.

(Tel. wł.) W Kilonji doszło wczoraj wieczór do burzliwych demonstracyj bezrobotnych. — Tłumy bezrobotnych rzuciły się na sklepy żywnościowe, rabując środki żywności i pieniądze. Policja rozpędziła demonstrantów pałkami gumowemi.

Zwycięstwo de Valery.

Wybory irlandzkie zakończyły się wyraźnem zwycięstwem zwolenników radykalnej polityki w stosunku do Anglji, polityki prowadzącej w niedalekiej przyszłości do oderwania Irlandji od imperjum brytyjskiego. Ze 153 mandatów zdobyli sinfeiniści de Valery 77, czyli co prawda większość tylko jednego głosu, ale wobec faktu, że będą zapewne mogli liczyć na poparcie kilku głosów opozycji w pewnych sprawach, rządy de Valery zostały utwierdzone. Zdobył on w porównaniu z dawnym parlamentem tylko 6 głosów, ale decydujących i zdobył je kosztem swego poprzednika i głównego współzawodnika, a dawnego towarzysza pracy Cosgrave'a, którego stronnictwo weszło do Izby tylko z 48 mandatami. Ponadto zdobyli niezawiśli 9 mandatów, partja środka 11, partja robotnicza 8 mandatów. W ten sposób wybór de Valery na szefa rządu wolnego państwa irlandzkiego jest zapewniony, a trudności, jakie spotykał dotąd w realizowaniu swej polityki wobec Anglji zostały formalnie usunięte.

Powiadamy formalnie, gdyż istota realizacji programu de Valery leży bynajmniej nie w zawotowaniu takich czy innych posunięć w stosunku do Anglji, ale w możliwościach gospodarczych Irlandji, którą de Valera chce za wszelką cenę usamodzielnić, nie bardzo licząc się z sytuacją gospodarczą. Jak wiadomo Irlandja była dotąd rodzajem wielkiego folwarku, dostarczającego zresztą po bardzo dobrych cenach produktów rolniczych przemysłowej Anglji. De Valera pragnie usunąć zupełnie gospodarkę hodowlaną, opartą na wielkiej własności, zamienić Irlandję na kraj drobnych farmerów, produkujących przedewszystkiem pszenicę i stworzyć w kraju nie mającym odpowiedniego węgla i surowców własny przemysł. Forsowanie takiego programu, który wymaga do realizacji długiego czasu, a przedewszystkiem wiele a wiele pieniędzy forsowanie w momencie kryzysu, wyjść mogło tylko od tak fanatycznego polityka, jakim jest de Valera.

De Valera jak wiadomo jest Irlandczykiem więcej z wyboru, jak z pochodzenia. Matka jego była Irlandką, ojciec Hiszpanem, czy jak niektórzy z jego niemieckich przyjaciół twierdzą Spaniolem (żydem) z Malty. Urodzony w Ameryce, wychowany od dzieciństwa w Irladji, był przez szereg lat profesorem matematyki, podobno wybitnych zdolności, a w życiu politycznem wsławił się dopiero przez udział w powstaniu irlandzkiem z r. 1916, które takie nadzieje wywołało w Niemczech. Fanatyzm jego rozdzielił go wnet ze wszystkimi współtwórcami ruchu sinfeinistowskiego, zarówno z założycielem jego Griffitem, jak dzisiejszym współzawodnikiem Cosgravem, jak wreszcie z zamordowanym później przez sinfeinistów Collinsem, który nie wahał się jeszcze w r. 1920 określić dzisiejszego szefa rządu irlandzkiego jako wyjątkowy zbiór przewrotności. De Valera, nigdy zresztą nie ułatwiał ze sobą współpracy i dla niego partja sinfeinistów była zawsze synonimem jego własnego ja. Pryncypialnością swoją doprowadzał ten matematyk o południowym temperamencie a wschodnich rysach, lubujący się w wyliczaniu historycznych krzywd Irlandji, do rozpaczy najbardziej życzliwych dlań polityków angielskich. Kiedy Lloyd George, jako premjer angielski zaprosił go na konferencję, mógł po całodziennych naradach, dać przyjaciołom, zapytujących go jak stoją rokowania, tylko taką odpowiedź: „Nie wiem, jak stoi sprawa; dziś doszliśmy dopiero do Cromvella".

Tajemnica obecnego powodzenia de Valery, leży jak twierdzą, w bardzo dobrem wybraniu przezeń momentu do rozgrywki z przeciwnikami parlamentarnymi. Jak dotąd wyborca irlandzki, zwłaszcza zaś chłop irlandzki, odczuwa tylko dobre strony radykalizmu de Valery w stosunku do Anglji, polegającego na niepłaceniu tego, co się Anglji wedle umów angielsko-irlandzkich należało. Za kilka miesięcy wyjdzie na jaw i druga strona medalu. Trzeba będzie przy uchwalaniu budżetu podnieść ciężary publiczne, mimo zamiaru przelania do skarbu irlandzkiego sum, zastrzeżonych dotąd dla Londynu, przy jednoczesnym coraz silniejszym spadku eksportu rolniczego Irlandji naskutek wojny celnej angielsko-irlandzkiej, dochodzącym w tej chwili do kwoty 22 miljonów funtów. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Irlandja wywozi połowę swej produkcji, że 80 proc. wywozu stanowią płody rolnicze, a 62 proc. z niej odbierała Anglja, to łatwo określić dotkliwość strat, na które naraża Irlandję polityka jej premjera. Masło i bekony irlandzkie wyparte zostały prawie zupełnie z rynku irlandzkiego na rzecz konkurencji duńskiej, polskiej i rosyjskiej. Narazie farmer irlandzki odczuwa korzyści premij eksportowych, dolegliwości odczuje dopiero na wiosnę, gdy przyjdzie mu płacić podatki o 20 proc. wyższe i gdy przy wielkich transakcjach, jakie dokonywane są w Irlandji na wielkich jarmarkach wiosennych, przekona się o katastrofalnym spadku cen. De Valera postanowił nie wyczekiwać tego kryzysu wiosennego, który mógł w masach wyborców podkopać zaufanie do jego polityki ekonomicznej i przywrócić większość umiarkowanego Cosgrave'a, rozwiązał niespodziewanie parlament i wygrał.

Formalne zwycięstwo jego nie pokrywa się wszakże z faktycznym stanem rzeczy, który wypłynie w najbliższych miesiącach na powierzchnię. Tem tłumaczy się zarówno pokojowy bardzo, jak po zwycięstwie, ton deklaracji de Valery, zapowiadającego dążenie do porozumienia z Anglją, jak i bardzo spokojny nastrój opinji angielskiej, pamiętającej bodaj słynne powiedzenie lorda Cecila, iż Irlandja nie przyjmuje z zasady rozstrzygnięć rozsądnych. Wyczekuje ona widocznie aż opinja irlandzka przekona się na własnej skórze o znaczeniu ekonomicznem polityki de Valery i kiedy zawróci do polityki porozumienia Cosgrave'a.

Sprawa reformy uniwersyteckiej.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisja oświatowa przystąpiła do dyskusji szczegółowej nad projektem ustawy o szkołach akademickich. Poszczególne artykuły referował pos. Czuma. W b. wyczerpującej dyskusji nad art. 1 ustawy zabierali głos posłowie: Sommerstein, Staniszkis, Komarnicki, Piotrowski, Stroński, ks. Szydelski i min. Jędrzejewicz. Pos. Komarnicki (Kl. Nar.) zgłosił poprawkę, aby do art. 1 wstawić punkt 3, któryby brzmiał: Szkoły akademickie posiadają charakter osób prawnych w zakresie prawa publicznego i prywatnego. Są one zorganizowane na zasadzie samorządu. Władzą samorządową szkoły akademickiej jest zebranie ogólne profesorów w tych szkołach, których statut je przewiduje; senat szkoły akademickiej składającej się z więcej niż 1 wydziału, stanowią rektor, Rada wydziałowa, dziekan. Równocześnie pos. Piotrowski (PPS.) zaproponował, aby w punkcie 1 art. 1, w którym jest mowa o wychowaniu młodzieży po słowie „obowiązkach" wstawić słowo „praw". Chodzi tu mowcy o to, aby młodzież była wychowywana nietylko w poczuciu swoich obowiązków ale i praw. Drobną poprawkę do tego artykułu zgłosił wreszcie pos. Sommerstein (K. Ż.). W dyskusji minister Jędrzejewicz zajmując stanowisko wobec poprawki pos. Piotrowskiego stwierdził, że dodanie słowa „praw" uważa za zbyteczne, gdyż jak dotąd młodzież doskonale orjentowała się w swoich prawach — natomiast nie orjentuje się zupełnie w swoich obowiązkach. Referent pos. Czuma ustosunkowuje się również do wszystkich zgłoszonych poprawek negatywnie, przyczem w stosunku do poprawki Klubu Narodowego zaznaczył, iż obecnie obowiązująca ustawa wprowadza osobowość prawną szkół akademickich odnośnie do spraw majątkowych. Poprawka Klubu Narodowego ma na celu rozszerzenie tych uprawnień a to dlatego, aby dać możność szkołom akademickim w pewnych wypadkach udawania się do trybunału administracyjnego.

Zkolei przystąpiono do art. 2. Referent pos. Czuma proponuje w tym artykule zaliczenie do liczby szkół akademickich „akademji stomatologicznej" w Warszawie. Mowca motywuje to tem, że obecny Instytut dentystyczny a przyszła akademja stomatologiczna istnieje już od lat 10. Młodzieży stawia się tam te same wymagania co i w innych wyższych uczelniach t. j. matura, egzaminy, 4 lata studjów, natomiast uprawnień żadnych szkoła im nie daje. W dyskusji nad tą poprawką zabierali głos posłowie Dąbrowski, Welykanowicz, Komarnicki, ks. Szydelski, Stroński, Piotrowski, Langer oraz wiceminister ks. Żongołłowicz, przyczem za nadaniem praw szkoły akademickiej Instytutowi dentystycznemu opowiedzieli się jedynie posłowie Langer i Bryła. Do art. 2 zgłosił również poprawkę pos. Welykanowicz (Kl. Ukr.), aby do liczby szkół akademickich zaliczyć również uniwersytet ukraiński we Lwowie. Coprawda uniwersytetu takiego jeszcze niema — jednak na mocy ustawy z 26 września 1922 przyznano Ukraińcom prawo do własnego uniwersytetu, a więc może powstać. Mowca pragnąłby, aby sprawa ta była załatwiona już w nowej ustawie o szkołach akademickich. Wnioskodawcę poparł jedynie przedstawiciel PPS pos. Piotrowski.

Przystąpiono do art. 3. Poprawkę do tego artykułu zgłosił Klub Narodowy. Idzie ona w tym kierunku, aby przywrócić w tym artykule brzmienie ustawy obecnie obowiązującej. W dyskusji nad tą propozycją minister Jędrzejewicz zaznaczył, że uprawnień ministra oświaty wynikających z art. 3 szkoły akademickie nigdy nie kwestjonowały. Art. 3 nie zmienia istniejącego stanu rzeczy w porównaniu z art. 114 ustawy dotychczasowej. Ogranicza nawet więcej ministra, będzie on się bowiem musiał pytać o opinję wydziałów względnie senatów w szeregu sprawach. Ogranicza wreszcie ministra poprawka referenta, bo dotychczas minister mógł poczynić pewne zmiany drogą rozporządzenia a nie korespondencji z uniwersytetem.

O godz. 5 po południu komisja wznowiła obrady.

Z komisyj sejmowych.

Sprawa „Virtuti Militari".

Na posiedzeniu sejmowej komisji wojskowej pod przewodnictwem posła Miedzińskiego komisja przyjęła bez dyskusji w 2 i 3 czytaniu projekt ustawy o poborze rekruta na rok 1933.

Zkolei poseł Borecki BBWR. zreferował rządowy projekt ustawy o orderze wojennym „Virtuti Militari". Referent poseł Borecki zaproponował, aby kawalerowie orderu mieli prawo do 80% zniżki kolejowej. Projekt dotychczasowy przewidywał 50% zniżkę.

Scalenie ubezpieczeń.

Na posiedzeniu sejmowej komisji ochrony pracy w dniu 1 lutego zakończono drugie czytanie i przegłosowano poprawki, zgłoszone przez BBWR do projektu rządowego ustawy o scaleniu ubezpieczeń społecznych. Poprawki te zmierzają do rozszerzenia ubezpieczenia emerytalnego robotników, zatrudnionych w przemyśle na robotników rolnych, czego nie przewidywał projekt rządowy, do obniżenia wieku decydującego o otrzymaniu prawa do renty starczej dla górników i hutników z 65 na 60, z ewentualnością dalszej obniżki o 5 lat. Skasowano również opłaty za lekarstwa, które przewidywał projekt rządowy. Z jednego zakładu ubezpieczeń społecznych, według projektu rządowego, zrobiono cztery zakłady, a mianowicie ubezpieczeń na wypadek choroby, od wypadków, emerytalny robotników i ZUPU. Mimo to szereg poprawek, zgłoszonych przez opozycję zostało uwzględnionych przez większość komisji. Następne posiedzenie dnia 9 bm.

Wybór senackiej komisji techniki ustawodawczej.

Dnia 1 lutego odbyło się posiedzenie senackiej komisji prawniczej pod przewodnictwem sen. Perzyńskiego. Po załatwieniu porządku dziennego przystąpiono do wyboru członków i zastępców do komisji techniki ustawodawczej senatu. Na członków wybrano pp. senatorów: wicemarszałka Boguckiego, prof. Jundziłła, prof. Makarewicza, prof. Ohanowicza i sen. Romana, na zastępców wybrano Dra Loewenherza, Dra Dąmbskiego i Dra Zaczka.

Wydani sądom posłowie.

Wczoraj obradowała m. in. komisja regulaminowa i nietykalności poselskiej, która rozpatrzyła cały szereg wniosków dotyczących wydania sądom posłów. Komisja postanowiła przychylić się do wniosków i wydać sądom: posła Dra Tadeusza Wróbla (kl. nar.), którego wydania domagał się prokurator za wykonanie niedozwolonej operacji, pos. Józefa Pakulskiego (kl. nar.) za wygłaszanie przemówień, znieważających rząd, wreszcie na żądanie oskarżycieli prywatnych pos. Marjana Dąbrowskiego, pos. Konstantego Laskowskiego i pos. Ignacego Starzyka.

Jubileusz prof. A. Brücknera.

Wczoraj wieczorem odbyła się w poselstwie R. P. w Berlinie uroczystość wręczenia prof. Aleksandrowi Brücknerowi medalu pamiątkowego, wybitego na jego cześć przez komitet utworzony ad hoc z inicjatywy prof. Oswalda Balcera, zmarłego niedawno.

W wielkiej sali poselstwa zebrali się członkowie poselstwa z ministrem Wysockim na czele, członkowie konsulatu z konsulem generalnym Gawrońskim i konsulem Kruczkiewiczem oraz przedstawiciele prasy polskiej.

Dłuższe przemówienie wygłosił minister Wysocki, podkreślając zasługi prof. Brücknera w zakresie badań nad językiem polskim i całokształtem kultury polskiej. Minister Wysocki odczytał następnie depeszę od Prezydenta Ignacego Mościckiego z wyrazami sympatji dla jubilata i życzeniami dalszej owocnej pracy dla dobra nauki polskiej. Odczytano również okolicznościowe depesze gratulacyjne od ministra W. R. i O. P. Jędrzejewicza, ministra spraw zagranicznych Becka oraz list komitetu uczczenia prof. Brücknera z siedzibą we Lwowie.

Prof. Brückner, wielce wzruszony, złożył na ręce min. Wysockiego wyrazy podziękowania zarówno dla komitetu, jak i przedstawicieli władz polskich, specjalnie zaś dla Prezydenta R. P. Mościckiego za uznanie. Prof. Brückner oświadczył m. in.: „Jestem nietyle zasłużony, ile szczęśliwy, los bowiem użyczył mi długiego życia, pogody i spokoju ducha, tych niezbędnych warunków prowadzenia pracy naukowej w dziedzinie, na której dokładne opracowanie nie starczy całego życia, tym czynnikom zawdzięczam to, że udało mi się chociaż w części stworzyć rzeczy o nieprzemijającej, jak przypuszczam, wartości. Otrzymana odznaka jest wielką nagrodą za moją pracę, ale jednocześnie stanowi ona, sądzę, bodziec dla tych wszystkich, którzy pragną poświęcić się studjom naukowym, a którzy dzisiaj mają oczywisty dowód, jak wysoko oceniana jest w Polsce praca naukowa".

Następnie min. Wysocki wraz z małżonką podejmowali zebranych herbatką.

Ostatni epik Anglji.

Z powodu śmierci Johna Galsworthy.

Galsworthy nie żyje. Zamilkł trzeci, po Conradzie i Arnoldzie Bennett, z „wielkich pięciu" współczesnej prozy angielskiej, którzy powieść angielską ostatnich dziesięcioleci wznieśli na wyżyny treściowej głębi, technicznego mistrzostwa i prawdziwie imperjalnej rozległości tematów.

Wśród nich Galsworthy zajmował specjalne miejsce. Między Bennett'em, przecierpliwym malarzem życia i jego dziwactw w codziennem zasklepieniu, a Conradem stawiającym obnażoną duszę ludzką twarz w twarz z żywiołem, między Wells'em i jego myślą błąkającą się po szlakach, dla których teraźniejszość jest zaledwie przedsionkiem a Kiplingiem, chwytającym zdarzenia w krótkim wycinku lub zasłuchanym w szum odwiecznej mądrości puszczy — Galsworthy stał się najlepszym wyrazicielem tego, co najbliższe, kraju ojczystego, brytyjskiej wyspy, jej ludzi, obyczajów, problemów i kultury.

Patrjotyzm — słowo dziś tak przycichłe, w Anglji jakże mało używane — oto słowo, które do Galsworthy'ego zastosować wypada w sensie najlepszym, jako do kogoś, kto swój kraj ukochał całą duszą i starał się go poznać do gruntu, a równocześnie zadumał się nad życia jego bolączkami i starał wniknąć w ukryty za niemi przewodni sens bytu. Galsworthy stał się epikiem Anglji na przełomie wieku.

Stał się malarzem życia obyczajowego Anglji od wyścigów konnych i polowań na lisy do wyborów do parlamentu i posiedzeń dyrektorów towarzystw akcyjnych, życia jednostki od urodzin do pogrzebu; malarzem wnętrz, od izdebki bezrobotnego londyńskiego cockney'a i chaty chłopskiego dzierżawcy, przez burżuazyjne salony, niezliczone kluby, dwory bogatej szlachty ziemskiej i podmiejskie rezydencje do pałaców arystokracji; malarzem nieodstępnych od owych domów parków i ogrodów, drzew i kwiatów angielskich, pachnących odurzająco w jasnem słońcu angielskiego lata i drżących w mroczne, wietrzne poranki; malarzem białych dróg przecinających zieleń nieskończonych łąk aż po ostre urwiska wybrzeża; malarzem wreszcie metropolji, londyńskich mgieł i rysującej się nad niemi koronki gotyckich szczytów, malarzem ulic, placów, mostów i „rzeki", narodowej Tamizy, spokojną falą łączącej prowincję — z Miastem.

Na tak szeroką scenę rzuca Galsworthy życie ludzi swojej generacji, życie — trudno zaprzeczyć — przedewszystkiem swojego własnego środowiska, owej upper middle class, dziś już tyloma węzłami spojonej z ziemiaństwem. I tu okazuje się czemś więcej, niż tylko wytrawnym znawcą swojego kraju: okazuje się myślicielem studjującym życie samo. Nawskroś angielskie charaktery powieści Galsworthy'ego stają wobec konfliktów, w których ścierają się ostro podkreślone podstawowe namiętności natury ludzkiej: zmysł posiadania i pragnienie szczęścia, duma czy godność osobista i instynkt utrzymania gatunku — wszystko to splątane jeszcze urządzeniami porządku społecznego, jak honor rodziny i tradycja rodowa, czy pewne prawa ogólne i poczucie odpowiedzialności publicznej.

Na bogactwo tego życia Galsworthy patrzy ze specjalnego pokroju krytycyzmem: z krytycyzmem człowieka, który wszystko w życiu stara się zrozumieć i według owej naczelnej zasady gentlemana „fair play", oddać na kartach swoich dzieł pełną sprawiedliwość jednej i drugiej stronie, bez względu na to, która mu osobiście odpowiada. Stąd kontrasty takie, żeby cytować tylko z najbardziej znanych, jak Old Jolyon i Soames Forsyte, jak postać-symbol Irena i Fleur z Modern Comedy.

Ta postawa sprawiedliwości i zrozumienia z jednej, a zadumy nad zamętem życia z drugiej strony nigdzie jednak nie występuje tak silnie, jak w dramatach Galsworthy'ego, które stanowią drugą wielką gałąź jego twórczości. Zwarta, logiczna konstrukcja jego sztuk, w której okazuje się mistrzem niezrównanym, umożliwia szczególne podkreślenie cech tej postawy, ale też tu, w odniesieniu do pewnych problemów społecznych, krytycyzm jego dochodzi do zdecydowanych, pozytywnych stwierdzeń. Tu najsilniej przemawia jego współczujące serce. Tu jego subtelna, dyskretna, a czujna ironja nabiera szczególnej trafności.

Ale nietylko świetnym obserwatorem, nietylko bezstronnym badaczem życia u podstaw natury ludzkiej jest Galsworthy — jest on jeszcze nawskroś artystą. Jest artystą jako pisarz: sztuka tego człowieka była świadomą, żelazną pracą. Czy to w nieskalanej wytworności partyj opisowych, czy w dialogach, w których oddawał wiernie potoczny, gęsto slang'iem ożywiony język dnia dzisiejszego, był to pracownik sumienny, w którym nie było śladu lekceważenia samego środka ekspresji, samego medjum literackiego. Był dalej artystą w stwarzaniu tego ulotnego, czystą muzyką natchnionego czaru, jakim umiał przepająć poszczególne sytuacje i epizody, by wspomnieć tylko interludium Babie Lato z Forsytów.

Ale był nadewszystko artystą w poglądzie na życie i tu wreszcie dochodzimy do najistotniejszego rysu jego życiowej postawy. We wstępie do największego dzieła swego życia, Sagi Rodu Forsytów, napisał: „Postać Ireny... jest skrystalizowanym symbolem Piękna, wnoszącego niepokój w świat posiadaczy". A zatem poza światem interesu i walki o byt jest coś więcej, czego zrozumienie nie każdemu dano — jest Piękno niezmienne, nieosiągalne, które jest sensem samo w sobie. Kreacja Ireny była tylko ostatnim wyrazem tej wiary, która towarzyszyła Galsworthy'emu przez całą jego twórczość. U tego realisty — ta wiara odkrywa życiu dalekie perspektywy.

Z Galsworthym schodzi do grobu epoka — epoka przedwojennej Anglji. Dziwna rzecz, że ten okres dziejowy jego narodu wydał swego największego piewcę u swego schyłku. Pokolenie najmłodszych pisarzy Anglji zarzucało mu — raczej prywatnie zresztą niż oficjalnie — że go nie rozumiał, choć zrozumieć się starał. Może. Rzeczy zaczynających się sądzić niepodobna. Niemniej uświadomić sobie wypada dziś u jego trumny, że żegnamy w nim klasycznego znawcę duszy ludzkiej w naszym okresie kultury i mistrza słowa, że żegnamy w nim największego pisarza współczesnej Anglji a ze zwzględu zwłaszcza na powstającą za Oceanem literaturę olbrzymiego narodu amerykańskiego, jednego z największych piewców współczesnej Europy.

M. Patkaniowska.

KRONIKA.

Warszawa 2 lutego.

— **Kalendarz.** Czwartek: N. Marji P. Gromnicznej. Wschód słońca 6.57, zachód 16.19. wschód księżyca 9.24, zachód 0.16. — Piątek: św. Błażeja. Wsch. słońca 6.56, zachód 16.21, wschód księżyca 9.45, zachód 1.28.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO.

— **Nieprawdziwe pogłoski.** „Osservatore Romano" ogłasza następującą notę oficjalną: „Pewien dziennik belgijski i niektóre inne dzienniki zagraniczne informują, jakoby jakiś agent bolszewicki zrabował w Rzymie dokumenty Stolicy Świętej dotyczące propagandy katolickiej w Rosji. Faktem jest, że wiadomość ta rozpowszechniana już po raz drugi z innemi szczegółami, jest całkowicie fantastyczną".

OGÓLNA.

— **Dzień imienin p. Prezydenta.** Wczoraj jako w dniu imienin p Prezydenta Rzeczypospolitej wszyscy ministrowie, podsekretarze stanu oraz kierownicy poszczególnych urzędów państwowych przybyli na Zamek, gdzie złożyli życzenia Głowie Państwa składając podpisy w specjalnej księdze. Premjer Prystor złożył życzenia Dostojnemu Solenizantowi przed wyjazdem p. Prezydenta do Spały w imieniu rządu i swojem.

— **Z ministerstwa spraw zagranicznych.** Wiceminister hr. J. Szembek przyjął wczoraj posła niemieckiego w Warszawie hr. v. Moltke i posła Rumunji Cadere.

— **Nowy zarząd związku obrony kresów zachodnich.** Na ostatnim zjeździe okręgu środkowego Z. O. K. Z., o którego odbyciu donosiliśmy, wybrany został nowy zarząd. W skład tego zarządu weszli: b. wicemarszałek sejmu Jan Dębski, inż. Babiński, sędzia Pilecki (Białystok), wicewojewoda Długocki (Lublin), Dr Samborski (Łódź). Do zarządu wchodzą również członkowie Rady naczelnej z tego okręgu a mianowicie prezydent Słomiński. b. min. Kamieński i inż. Bąkowski.

— **500.000 dolarów dla zakładów Lilpopa.** Dowiadujemy się, że w tych dniach przez jeden z banków warszawskich zakłady przemysłowe „Lilpop-Rau-Loewenstein" otrzymały 500.000 dol. Jest to dalsza rata, jaką przekazuje w myśl zawartej umowy towarzystwo amerykańskie „Standard Car Finance Corporation", na zasadzie której towarzystwo to zobowiązało się finansować bony wydane przez ministerstwo komunikacji.

MIEJSKA.

— **Redukcje w magistracie.** Wczoraj wymówiono pracę 60 urzędnikom magistratu, którzy zajmowali rozmaite stanowiska w działach opieki społecznej i zdrowia. Wymówienia ważne są za trzy miesiące od dnia 1 lutego br.

— **Godziny pracy w szpitalach warszawskich.** W ministerstwie opieki społecznej w dalszym ciągu toczą się rokowania w sprawie przedłużenia godzin pracy służby w szpitalach warszawskich z 8 do 10 godzin. Dotąd jednakże rokowania te nie dały rezultatu. Ostateczne załatwienie kwestji odroczono do 1 marca br.

— **Osobiste.** Adwokat Gustaw Beylin odznaczony został orderem Legji honorowej francuskiej.

— **Podatek od zbytku mieszkaniowego.** Minister spraw wewnętrznych zatwierdził uchwałę warszawskiej Rady miejskiej o przedłużeniu na rok bieżący 3 proc. dodatku do podatku od zbytku mieszkaniowego.

— **Kurs pielęgniarski Polskiego Czerwonego Krzyża.** W lokalu państwowej szkoły higjeny w Warszawie odbyła się uroczystość rozdania dyplomów absolwentkom kursu pielęgniarstwa P. C. K., które ukończyły kurs nauki teoretycznej w szkole oraz odbyły praktykę w szpitalu głównym P. C. K. przy ul. Smolnej. Kurs teoretyczny oraz praktyka trwały 2 lata i 4 miesiące. Uroczystość zagaił w imieniu Rady szkoły pielęgniarstwa pułk. Dr Zembrzuski, poczem przemówienia okolicznościowe wygłosiły przewodnicząca korpusu sióstr P. C. K. hr. Tarnowska, dyrektorka szkoły i prezeska związku wychowanek. Dyplomy otrzymały 34 pielęgniarki. Wszystkie one znajdą pracę w szpitalach wojskowych.

— **Rozplanowanie pola mokotowskiego.** Wobec tego, że wkrótce lotnisko będzie mogło być przeniesione na Okęcie staje się coraz bardziej aktualną sprawa przystosowania terenów pola mokotowskiego oraz okolicy zajmujących w sumie około 600 h do potrzeb miasta. Ma być przeprowadzony cały szereg ulic oraz wielkich arteryj komunikacyjno-reprezentacyjnych. W dzielnicy tej stanąć ma — jak wiadomo — wiele gmachów państwowych, społecznych oraz kościół Opatrzności. Skwery i aleje zakrzewione zajmą w tej nowej dzielnicy około 270 ha czyli niemal połowę całego terenu. Jedną z głównych arteryj będzie Aleja Sejmowa, która rozpocząć się ma u zbiegu Alej Ujazdowskich, Szucha i Koszykowej i przeciąwszy Marszałkowską i Polną dojdzie do ul. Opaczewskiej.

Kronika zamiejscowa.

Z WOJ. KRAKOWSKIEGO.

— **Skazanie oszczercy.** W Tarnowie przed sądem drugiej instancji odbyła się rozprawa przeciw inż. Horodyńskiemu o obrazę b. ministra Kwiatkowskiego w liście do redakcji, zamieszczonym w czasopiśmie „Azot". W pierwszej instancji sąd skazał inż. Horodyńskiego na 10 dni aresztu z zamianą na grzywnę 200 zł. W drugiej instancji sąd wyrok poprzedni zatwierdził.

Z ZAKOPANEGO.

— **Mróz w Zakopanem w bieżącym tygodniu znacznie zesłabł** powodując nawet częściową odwilż i przelotne opady śnieżne.

— **Przyjazd p. Prezydenta Rzplitej polskiej do Zakopanego** acz pewny nie został jeszcze definitywnie ustalony, co do dnia. W każdym razie ma on być już bliski.

— **Zakopane tonie w rozgwarze** wciąż wzbierającej fali przyjezdnych na Makkabjadę. Podobno nigdy dotychczas nie miało tak wielkiej mniejszości narodowej, która bynajmniej w tym czasie mniejszością nie będzie.

— **Kawiarnie: Morskie Oko, Karpowicz, Trzaska, Jaszczurówka** stale przepełnione „Makkabeuszami".

ZE LWOWA.

— **Sprawa gazu ziemnego.** Eksplozje gazu ziemnego, służącego jako środek opałowy w objektach przemysłowych i mieszkaniach prywatnych spowodowały — jak to donosiliśmy — w Zagłębiu naftowem kilka wypadków śmierci. Celem zapobieżenia dalszym wypadkom śmierci odbyła się w Borysławiu konferencja przedstawicieli władz górniczych przy udziale reprezentantów przemysłu naftowego, stowarzyszeń naukowych i technicznych, która powzięła decyzję, że gaz ziemny odgazolinowany, służący do opału, ma być nasycany odpowiednią wonią, co przyczyni się do zapobieżenia eksplozji. Pozatem postanowiono wydać tymczasowe zarządzenia obowiązujące do czasu ogłoszenia prawomocnego rozporządzenia, normujące sposób zakładania przewodów gazowych w budynkach fabrycznych, mieszkaniach prywatnych i na drogach publicznych.

— **Zasądzenie szpiegów.** W sądzie okręgowym w Czortkowie w trybie doraźnym odbyła się rozprawa przeciw Piotrowi Kaszczukowskiemu, Anieli Kurasowej i Antoniemu Mudrykowi, oskarżonym o zbrodnię szpiegostwa. Kaszczukowski skazany został na karę śmierci, Mudryk na 6 lat więzienia, sprawę Kurasowej przekazano do postępowania zwykłego. Prezydent Rzplitej skorzystał z prawa łaski i zamienił Kuszczakowskiemu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Z POZNANIA.

— **Szef sanitarny DOK Poznań.** Szefem sanitarnym DOK Poznań mianowany został dotychczasowy komendant sanitarnej szkoły podchorążych w Warszawie pułk. dypl. Osmólski.

— **Losy teatru Polskiego.** Teatr Polski w Poznaniu — jak to już donosiliśmy — został zamknięty z dn. 31 stycznia. Obecnie wyłoniła się sprawa prowadzenia teatru w formie zrzeszeniowej, idzie jedynie o osobę kierownika, który dałby potrzebne gwarancje artystyczne i społeczne. W tej myśli zwrócono się do dyrektora Teofila Trzcińskiego, proponując mu podjęcie tego zadania. Dyr. Trzciński zasadniczo wyraził zgodę i obecnie toczą się pertraktacje, które będą szybko sfinalizowane.

— **Katastrofa samolotu.** W Gnieźnie samolot wojskowy spadł do ogrodu zakładu św. Jana przy ul. Szpitalnej i rozbił się doszczętnie. Z pod szczątków samolotu wydobyto ciężko rannych ppor. obserw. Durka i pilota Szulza. Szczęście, że samolot nie spadł na dom, katastrofa bowiem wówczas miałaby straszne skutki.

Z ŁODZI.

— **Proces bombiarzy łódzkich.** W Łodzi — jak to już donosiliśmy — odbył się proces Kuchciaka i towarzyszy, oskarżonych o napad rabunkowy na kasjera firmy „Karolewska Manufaktura" oraz o podrzucenie bomby w gmachu województwa łódzkiego. Wyrokiem sądu Roman Kuchciak skazany został na 15 lat więzienia, pozostałych 7 oskarżonych skazano na karę od 2½ roku do 12 lat więzienia.

— **Likwidacja szajki fałszerzy monet.** W Łodzi od dłuższego czasu pojawiły się masowo fałszywe monety 1, 5 i 10 zł. Władze poszukując fałszerzy wpadły na ślad zakonspirowanej mennicy i aresztowały Ignacego Kopułaka, jego żonę i dwóch pomocników, którzy trudnili się fałszowaniem monet. Skonfiskowano aparaty służące do fałszowania oraz znaczny zapas falsyfikatów.

Z WOŁYNIA.

— **Napad na pocztę.** Z Brześcia nad Bugiem donoszą, że dnia 30 ub. m. kilku zamaskowanych bandytów napadło na urząd pocztowy w Wysokiem Mazowieckiem. Bandyci po steroryzowaniu obecnych zrabowali 1000 zł. Policja wszczęła pościg za bandytami.

Z WILNA.

— **Aresztowanie agentki sowietów.** Na granicy w rejonie Turczynowa przytrzymano kobietę, o rysach żydowskich, która podała się za siostrę jednego z dziennikarzy angielskich w Moskwie. W toku dochodzeń ustalono, że jest to agentka sowietów wysłana do Polski w celach agitacyjnych.

— **Straszna zemsta uwiedzionej.** W Krzywiczach Anastazja Boryszkówna uwiedziona przez Piotra Gawryłkowa z zemsty podpaliła mu zabudowania gospodarskie i dom mieszkalny. Następnie oblała Gawryłkowi twarz kwasem siarczanym, wypalając oczy. Boryszkównę aresztowano.

W „Bandzie".

W poszukiwaniu nowości dyrekcja teatru „Banda" znalazła nowy rodzaj, który powinien stać się prawdziwem „złotem jajkiem". Rewje mocno się już przejadły, a może tylko wyczerpała się pomysłowość autorów. Stworzono więc przedstawienie w zupełnie odmiennym rodzaju, choć do rewji zbliżone.

Wydobyto w archiwum bardzo starego Suppego i zmodernizowano go. Zrobili to Tuwim i Hemar, inscenizacją zajął się Jarossy.

Powstała całość bardzo pomysłowa, dowcipna, zgrabna w pewnych momentach bardzo estetyczna a jednocześnie ultra-modern i aktualna. Całość to zawiera i piosenki, i kuplety, i monologi, i popisy horeograficzne.

A co za pole do popisów dla wykonawców! Zuli Pogorzelska — oddawna to już twierdzę — wykazała, iż jest przewyborną, nieporównaną wprost artystką komedjowo-farsową; zupełnie przyjemną była p. Górska, dźwięcznie śpiewała p. Terne. — Wtórowali im Lawiński i Tom, wywołując istne paroksyzmy śmiechu na widowni.

Ze scen choreograficznych na specjalne wyróżnienie zasługuje duet Popielska — Parnell, jako Diana i Apollo. P. Irena Popielska jest nowym nabytkiem grona „bandytów"; taniec jej jest prawdziwą symfonją ruchów i gestów o lekkości i harmonji iście klasycznej. Taniec tych dwojga „bogów", jest najefektywniejszym momentem b. ładnego przedstawienia, które w całości zaliczyć należy do najlepszych z długiego cyklu „Qui pro Quo" i „Bandy".

L. L.

Ze świata mody.

Stoliczku nakryj się!

Minęły już dawno i zdaje się, że bezpowrotnie owe czasy, kiedy to każda pani domu zaopatrywała się w góry całe białych obrusów, do złudzenia przypominających prześcieradła i prześcieradeł, podobnych bliźniaczo do obrusów. Niepokalana biel stołu należy do przeszłości, jak również i wszelkie adamaszki, zazdrośnie ukrywające pięk-

350-lecie OO. Jezuitów przy kościele św. Barbary w Krakowie.

Pierwszego lutego br. upłynęło 350 lat, jak sławny Jezuita Possewino, odebrawszy klucze kościoła św. Barbary od księży Mansjonarzy, wszedł doń, a pokropiwszy wodą święconą, w ten symboliczny sposób wprowadził Jezuitów w posiadanie i w pracę, którą uroczystem nabożeństwem rozpoczęto dnia 6 lutego 1583 — w pierwszą niedzielę Postu.

Zarówno wejście w posiadanie tego kościoła jak i późniejsze dzieje Jezuitów przy nim, posiadają bardzo wiele interesujących momentów historycznych, które zasługiwałyby na pióro zawodowego historyka, zwłaszcza ze źródeł i dokumentów w tej materji znalazłoby się sporo. Zanim to nastąpi, korzystając z tak niezwykłego jubileuszu, dotkniemy kilka charakterystycznych szczegółów, które bodaj nawet rodowitym krakowianom ani się we śnie nie marzą.

Jezuitów do Polski, jak wiadomo, sprowadził biskup Hozjusz i w 8-ej dekadzie XVI w. Jezuici mieli już cztery domy: w Brunsberdze, Wilnie, Poznaniu i Jarosławiu, a w stolicy polskiego państwa tęsknił za nimi ks. kanonik Płaza, ówczesny proboszcz kościoła św. Szczepana(kościół ten stał mniej więcej na miejscu obecnego Pałacu Sztuki na placu Szczepańskim). Starał się najpierw za pośrednictwem biskupa Kromera sprowadzić Jezuitów z Brunsbergi, ale niebawem wydarzyła się jeszcze bardziej sprzyjająca księdzu Płazie i Jezuitom okazja. Oto w roku 1578 przejeżdżał przez Kraków w legacji do króla szwedzkiego O. Antoni Possevino; ksiądz Płaza nie omieszkał skorzystać z jego bytności i snać dobrze musiał przedstawić racje, skoro już w roku następnym O. Possevin, jadąc znowu jako legat papieski do krajów północnych, przywiózł ze sobą aż dwóch Jezuitów, Włochów: O. Alojzego Odeschalchi i O. Bazylego Cerino. W parę miesięcy za nimi przybyli, już tym razem rodowici Polacy, OO. Kasper z Czarnkowa i Paweł Beksza.

W ten sposób znaleźli się w Krakowie Jezuici, ale nie posiadali ani własnego domu, ani kościoła. Na początek przygarnął ich do siebie ks. Płaza i patrycjusz krakowski, zamożny kupiec-Włoch, Andrzej Cellari. Jezuici odwdzięczali się ks. Płazie pracą w jego parafjalnym kościele i stojącym opodal kościele św. Macieja (na terenie obecnego Syndykatu Rolniczego na placu Szczepańskim). Jezuici-Włosi głosili kazania w języku łacińskim lub włoskim, Polacy w swej ojczystej mowie, czyniąc wyprawy apostolskie do okolicznych miejscowości — głównie zaś do Wieliczki.

Równocześnie jednak rozglądali się za czemś, coby mogło być ich własnym, zakonnym terenem pracy. Do gustu przypadł im kościół św. Barbary, z którego korzystała prawie wyłącznie Kongregacja kupiecka, posiadająca w tym kościele swe własne paramenta kościelne, ołtarze i organy. Sprawa otrzymania tego kościoła widać nie była łatwa, skoro do jej urzeczywistnienia potrzeba było znowu aż osobistej interwencji O. Possevina, który najpierw musiał przekonywać komisarzy miasta, następnie kapitułę, wreszcie Akademję Jagiellońską, aż na koniec osobista interwencja Stefana Batorego u ówczesnego ordynarjusza, biskupa Myszkowskiego wyjednała przywilej biskupi z daty 1 lutego 1583, oddający Jezuitom na własność kościół św. Barbary. Księża Mansjonarze przenieśli się do kościoła N. Marji Panny, Kongregacja kupców ze swemi paramentami do kościoła św. Wojciecha, pozostawiono jedynie organy za pewną rekompensatą.

Jednakowoż kościół św. Barbary nie opustoszał, bo Jezuici swą pracą ściągali tłumy wiernych, a co znamienitsze osoby skupiały się w tym kościele. Wnet całe grono poważnych matron, między niemi: królowa Anna, wojewodzina Barzyna, Cezara Płatnerka, Michowska, Kozłowska, Komarnicka, postanowił dopomóc Ojcom do kupna własnego domu, gdyż wciąż jeszcze byli gośćmi ks. Płazy i p. Celari'ego. Zabiegi i ofiarność tych pań sprawiły, że już 20 czerwca tegoż roku Jezuici nabyli przytykający niemal do kościoła parterowy dom od Małego Rynku za 3000 florenów, z których dwie trzecie złożyły one same. W ten sposób uzyskali trwałą bazę do swej dalszej pracy, rozwijając ją coraz szerzej z biegiem lat i równocześnie upiększając swój kościółek i rozszerzając swój mały domek.

Z tą rezydencją Jezuitów i kościołem św. Barbary łączy się sporo nazwisk znakomitych postaci i kilka historycznych faktów, które w dziejach Polski miały niepoślednie znaczenie. Pozostawiając historykom wniknięcie w szczegóły, nie możemy na tem miejscu pominąć milczeniem przynajmniej kilku.

I tak, pierwszym przełożonym domu od r. 1584 do 1588 był ks. Piotr Skarga, drugim ks. Stanisław Rozdrażewski, pierwszy z Polaków, który wstąpił do Jezuitów. Od r. 1590—94 piastował rządy w tym domu O. Jakób Wujek, który w r. 1597 wydał swe tłumaczenia Pisma św. i tutaj swego zasłużonego żywota dokonał. W domu tym przez pewien czas mieszkał Dymitr Samozwaniec i tu na ręce ówczesnego superjora, O. Kaspra Sawickiego, miał złożyć wyznanie wiary katolickiej. Kapłan ten towarzyszył następnie Dymitrowi aż do Moskwy w sławetnej wyprawie po berło, która się skończyła dla Dymitra katastrofą, a dla O. Sawickiego długiem więzieniem. W kościele św. Barbary pracował przez kilka lat z rzędu O. Marcin Laterna, autor oryginalnej „Harfy Duchownej", książki do modlenia, późniejszy męczennik, rzucony w fale Bałtyku przez szwedzkich protestantów.

Pracę Jezuitów w kościele św. Barbary przerwała na długi czas kassata zakonu w r. 1773, po której przez pewien czas dom obrócono na szpital pod zarządem SS. Miłosierdzia, następnie rząd austrjacki oddał dom i kościół księżom Kanonikom Regularnym, Bożogrobcom, którzy w nim pracowali aż do śmierci ostatniego Bożogrobca, do roku 1874. Z tą chwilą dom zamieniono na bursę studencką, zaś o kościół zaczęli zabiegi Jezuici, będący już wówczas w Krakowie przy ul. Kopernika. Wreszcie w roku 1878 rząd austrjacki zdecydował się oddać Jezuitom kościół w administrację z obowiązkiem głoszenia kazań niemieckich w niedziele i święta.

I znowu powstała kwestja zdobycia rezydencji dla Ojców pracujących w tym kościele. — Nie było to rzeczą łatwą, skoro najpierw wydzierżawili II piętro w realności przy ul. Siennej, następnie przez szereg lat mieszkali przy placu Marjackim w domu, należącym do parafji N. Panny Marji, potem zaś we własnym coprawda domu, ale aż przy ul. Grodzkiej, aż wreszcie w r. 1908 udało im się drogą kupna nabyć od rządu dawną swą rezydencję, z której bursę studencką przeniesiono na ul. Garbarską.

Również i z tym nowym pobytem Jezuitów przy kościele św. Barbary łączy się poczet poważnych osobistości. Pierwszym przełożonym w wskrzeszonej rezydencji był O. Michał Mycielski, tutaj również jako superjor opracowywał swe dzieło „Jezuici w Polsce" O. Stanisław Załęski, godność superjora piastowali następnie: OO. Czermiński, Jackowski, — obecny Generał zakonu, O. Wł. Ledóchowski, O. Haduch, O. Tuszowski. Tutaj wiele lat cichej, a jakże głęboko w dusze ludzkie wnikającej pracy przeżyli OO. Eberhardt, Tychowski, Bratkowski, Churain. Nie sposób wyliczyć ich zasług i ciekawsi mogliby niejednej wiadomości zasięgnąć z archiwów zakonnych. Może dla ilustracji wystarczy przytoczyć liczbę 6 miljonów komunij św., które rozdano wiernym w tym kościele w latach od r. 1880 do 1930 i przeszło 4 miljony wysłuchanych spowiedzi.

Te zresztą szczegóły może mniej interesują szeroką publiczność, natomiast jeszcze słów parę dorzucimy à propos dziejów owego architektonicznego kompleksu kościoła św. Barbary i jezuickiej rezydencji, która wraz z absydą kościoła tworzy od Małego Rynku najpiękniejszą jego ozdobę, zaś od placu Marjackiego pełen artystycznych i malowniczych momentów zaułek, tem cenniejszy, że znajdujący się w samem centrum miasta.

Kościół św. Barbary w r. 1583 stanowiły prostokątne ściany, nakryte płaskim stropem i strzelistym dachem, na którym w środku wyrastała wieżyczka gotycka. Jezuici zabrali się z czasem do przebudowy kościoła. Od Małego Rynku dobudowali półokrągłą absydę, przyczem wystąpili 5 łokci w grunta miejskie. — Ściany złączyli barokowem sklepieniem, jakie dziś widzimy, ozdobionem zblakowanemi już obecnie freskami. Na miejsce wieżyczki gotyckiej wybudowali obecną barokową. Superjor, O. Marcin Łaszcz (1613—1615) wybudował obecną zakrystję i kaplicę sodalicyjną, za jego bowiem rządów powstała pierwsza Sodalicja Wniebowzięcia N. P. Marji przy kościele św. Barbary. Zaś obecny jednolity i imponujący blok domu jezuickiego powstał z wzmiankowanego na początku parterowego domku od Małego Rynku i drugiego od ul. Siennej, który nabył dla zakonu O. Stanisław Włoszek, superjor, w r. 1609. Na tych dwóch domach odpowiednio przebudowanych wybudowali Jezuici I i II piętro, zaś III piętro wybudowali już austrjacy po kasacie zakonu. Kiedy Jezuici nabyli z powrotem w r. 1908 swój dom, przeprowadzili gruntowny remont wewnątrz i zewnątrz pod kierunkiem inż. Pokutyńskiego. Bez przesady można powiedzieć, że dzieła tego dokonano ze swoistą finezją tak, iż faktycznie dom ten z obecnych jezuickich w całej Polsce łączy w sobie najlepiej duże archaiczne piękno z zaspokojeniem wymogów nowożytnego człowieka.

Pod temi zewnętrznemi szatami piękna kryją się niemniej cenne czy piękne pamiątki, że znowu tylko dla przykładu wspomnę pochowane w kościelnej krypcie kości Barbary Lang, zmarłej in odore sanctitatis, wojewodziny Barzyny, Ojców: Łaszcza, Rozdrażewskiego, Wujka i wielu innych; tego rodzaju świętości jak cierń z korony Chrystusowej, który przysłał w r. 1603 z Rzymu O. Marcinelli, obraz Matki B. Jurewickiej, szkatuła rzezana z górnego kryształu przez króla Zygmunta III, sporo paramentów kościelnych sięgających XVIII w. a może nawet dalej, kilka cennych obrazów tej miary artystów jak: A. Dürer, Guido Reni, Gasp. de Crayer, Alf. Cano, Tiepolo, Casanowa, Stattler, Dolabello, świetnie zrekonstruowanych i z pieczołowitością przechowywanych głównie dzięki zabiegom O. Tuszowskiego.

Praca zresztą mniejsza lub większa w tym kierunku nigdy nie ustaje, a w bieżącym roku, jako roku jubileuszowym, Przełożony domu zamierza odnowić wnętrze kościoła, odświeżyć freski i inne cenne pamiątki, o ile pietyzm społeczeństwa i władz pomogą do tego swą hojnością i życzliwością.

Ks. R. Moskała TJ.

* * *

Z okazji jubileuszu w kościele św. Barbary d. 5 lutego b. r. o g. 11 dziękczynne nabożeństwo odprawi J. E. ks. biskup St. Rospond. — Dn. 6 lutego o g. 8 w tymże kościele uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłych Ojców, fundatorów i dobroczyńców kościoła i domu św. Barbary.

nie wypolitorowany blat stołu. Dziś największą ozdobę jadalni stanowi błyszczący, wypolitorowany stół, na którym króluje duża, płaska waza z jakiemiś dekoracyjnemi kwiatami. Stół nakrywa się gładkim obrusem tylko do posiłków, spożywanych w ścisłem gronie rodzinnem, zaś odświętna szata stołu wygląda zupełnie inaczej.

Potrawy, nawet najlepiej przyrządzone, tracą swój smak, gdy są niedbale podane. Wie o tem dobrze każda gospodyni, — toteż przyjmując gości, położy niemniejszy nacisk na ładne nakrycie stołu, niż na misterjum gotowania. Ostatnim krzykiem mody jest „nagi stół". Nie kładziemy więc żadnego obrusa, a tylko pod każde nakrycie miniaturowe serweteczki, bądź to koronkowe, bądź z lnianego płótna w kolorową kratę. Również między talerze podkłada się serweteczki. Najmodniejsze serwisy są jednokolorowe, utrzymane w szaroniebieskim odcieniu, zdobne tylko monogramem. Na środku stołu stawiamy parę tylko, ale zato bardzo pięknych kwiatów o krótko obciętych łodygach, niedbale rozrzuconych na płaskim, kryształowym talerzu.

Coraz bardziej lubujemy się w reminiscencjach z minionych dni .Ten powrót do przeszłości zaznacza się wyraźnie nietylko w strojach, ale nawet i w sposobie przyjmowania gości. Chcąc wywołać miły i jakby cieplejszy nastrój, wokół odświętnie zastawionego stołu, oświatlamy jadalnię zamiast elektrycznością, świecami. W kryształowych, smukłych świecznikach wznoszą się na stole grube świece z barwionego wosku, a ich migające nieco światło roztacza wokół nas atmosferę spokoju i intymności. Jeszcze jedno przemawia za świecami: światło ich jest niezmiernie pochlebne, co sprawia, że wszystkie, a szczególnie „draśnięte zębem czasu" panie są wielkiemi zwolenniczkami.

Przyjmując gości popołudniu herbatą nakryjemy stół serwetą z lnianego płótna, zharmonizowanego w kolorze z barwą serwisu. Obrus zakończony jest szerokim szlakiem w kratę. Ładne są również gładkie obrusy mereżkowane w kwadraty. Najmodniejsze serwisy do herbaty są z ciemnej porcelany, dość grubej i matowej. Zamiast srebra czy platerów używa się obecnie widelczyków i nożyków do ciastek z kolorowego szkła. Nie jest to nowość zbyt praktyczna i przy „złotych rączkach" naszych Maryś i Kaś rychłobyśmy się na te szklane cuda zrujnowały.

Gościom, którzy przyszli na bridża wsuwamy herbatę lub porto i malutkie, ale zato bajecznie kolorowe zakąski na stoliku na kółkach. Lepiej i bezpieczniej nie odrywać ich od gry, gdyż może to zagrażać naszej osobie poważnem niebezpieczeństwem. Na stoliczku tym obok przysmaków znajdują się talerzyki z motywem z kolorów karcianych i serwetki z pięknie wyaplikowanymi pikami czy kierami. Im barwniejsza jest taka zastawa brydżowa, tem dumniejsza jest z niej pani domu.

Każdy posiłek wymaga innej zastawy i innych nakryć. Ale przy odrobinie inwencji i dużej dozie dobrego smaku, potrafi pani zamienić stół w prawdziwe dzieło sztuki. A wszelkie wysiłki w tym kierunku opłacają się stokrotnie. Zwykła szynka i jajka na ładnie zastawionym stole, smakują bardziej, niż najlepsze frykasy usłane na brzydkich talerzach i podane przez „pracownicę domową" w niepierwszej czystości fartuszku. *Steph.*

Otwarcie VIII wystawy drobiu, gołębi, Królików, psów i ryb w Krakowie.

Wczoraj w miejskiej hali wystawowej przy ul. Rajskiej nastąpiło uroczyste otwarcie VIII-mej wystawy drobiu, gołębi, królików, psów i ryb. W wielkiej sali wystawowej u wejścia na podwyższeniu zebrali się zaproszeni goście, a wśród nich p. wiceprezydent m. Ostrowski, gen. Łuczyński, starosta Pałosz, ks. inf. Kulinowski, prezes Greger, dyr. Thor i inni, w otoczeniu komitetu wystawy. Do zebranych przemówił prezes wystawy b. premjer prof. Dr Juljan Nowak, poczem na znak otwarcia wystawy, naczelnik wydziału rolniczego województwa p. inż. Hirschberg przeciął wstęgę [illegible]. Orkiestra zagrała hymn narodowy, a zebrani goście ruszyli na zwiedzanie wystawy.

W setkach obszernych klatek poustawianych długiemi rzędami w sali pięknie ozdobionej zielenią i chorągwiami, mieszczą się wspaniałe okazy drobiu. Z ras zagranicznych specjalnie piękne [illegible] włoskie białe, kuropatwiane, kurmazyny, Plymouth Rocki, Wyandotty białe, srebrne, minorki, orpingi, [illegible], niebieskie, karzełki, krzyżówki, [illegible], indyki „Mamouth", [illegible] „Peking" i gęsi emdeńskie.

Bardzo bogato przedstawia się dział gołębi pocztowych wojskowych [illegible], według długości odbytych lotów, a więc ponad 801 km., od 601 do 800 km., od 401 do 600 km., od 251 do 400 km. i od 101 do 250 km.

Okazów dostarczyli: stała stacja gołębi pocztowych [illegible] „Związek strzelecki", Komenda miasta i powiatu Kraków, oraz grono osób prywatnych. Zwracają ogólną uwagę [illegible] gołębie krajowe, [illegible] polskie, olbrzymy polskie, garłacze, [illegible], perłowe, pasiaki, karakuły, koroniaste, sercate, kozły wywrotki, dalej gołębie zagraniczne [illegible] koty, mewki i garłacze zagraniczne.

W dziale III pomieszczono króliki, a wśród nich gronostaje polskie, srebrzyste, szynszylowe, olbrzymy belgijskie, angora, japońskie i t. d.

Dla psów zarezerwowano osobny dział. Mieszczą się tu piękne setery, legawce, gryfony, pointry ang., Bernardy, dogi, charty syberyjskie, spaniele, pinczery, jak również bardzo piękne Airedale-terriery, wśród nich jeden świetnie tresowany, będący własnością p. Jana Jordana Stojowskiego.

Na tylnej ścianie hali ustawiono ogromne klatki, w których zarząd miejskiego parku „Las Wolski" pomieścił ptactwo drapieżne, zwierzęta drapieżce i ptactwo łowne. Wielką wesołość wzbudza ogromny pies Bernardyn znajdujący się we wspólnej klatce wraz z młodym sarniątkiem.

Bogato także przedstawia się dział ryb. Wystawa imponuje rozmaitością eksponatów, a zwiedzanie jej w ogromnej sali ogrzanej i wspaniale oświetlonej, jest prawdziwą przyjemnością.

Sport i wychowanie fizyczne.

Pierwsze ogólnożydowskie Igrzyska Zimowe urządza wszechświatowy związek żydowskich towarzystw gimnastycznych i sportowych „Makkabi" w Zakopanem od 2—5 bm. pod protektoratem lorda Henry Melchetta. Są one dalszym ciągiem światowej Makkabiady, rozgrywanej w pierwszej jej części — sportów letnich — w roku 1932 w Palestynie. Organizowane precyzyjnie, po dokładnych przygotowaniach na wzór zimowych olimpjad, obejmą zawody w dziedzinie wszystkich gałęzi sportów zimowych. I tak w skład programu Igrzysk wchodzą zawody narciarskie, saneczkowe, hokeju na lodzie i łyżwiarskie, w których mają wziąć udział reprezentacje Związków Makkabi ze wszystkich państw, a zademonstrują niewątpliwie materjał najlepszych zawodników żydowskich. Prawie wszystkie kraje, w których znajdują się większe skupienia żydowskie, będą reprezentowane na Igrzyskach, a liczne rzesze turystów z całego świata uczynią — zdaniem organizatorów tę imprezę zbiorowem świętem żydowskiego ruchu sportowego.

O wyborze miejsca dla Igrzysk Zimowych rozstrzygnął z jednej strony świetny wynik reprezentacji żyd. Polski na Makkabiadzie letniej w Palestynie, ustabilizowane stosunki, porządek i gwarancja bezpieczeństwa w państwie polskiem, wzorowy poziom organizacji olbrzymich igrzysk narciarskich FIS. (Internationale Federation de Ski) w 1929 w Zakopanem, spoczywającej w dłoniach Pol. Związku Narc. i wreszcie rosnący zagranicą rozgłos Zakopanego, jako pierwszorzędnej stacji sportów zimowych, turystyki, światowej miejscowości rozrywkowej. Są to wszystko względy i noty opinji międzynarodowej dla nas znamienne i wysoce pochlebne. Propagandową siłę — muszą mieć wielką. Dołączają się do niej i momenty gospodarcze, a przedewszystkiem turystycznej natury. Toteż z zaciekawieniem oczekiwać będziemy na pokłosie Zimowej Makkabiady w Polsce.

Tymczasem komitet Igrzysk, licząc się z dużym zjazdem do Zakopanego właśnie w czasie pełnego sezonu pod Giewontem, zarezerwował odpowiednią ilość kwater, kontraktując wielką ilość pensjonatów, podjął się dostarczyć wszystkim zgłaszającym się odpowiednich pomieszczeń i utrzymania po cenach niższych, niż normalne, ułatwić przejazd za znacznemi zniżkami kol. w obie strony, a co jest b. ważne sprawił w min. skarbu i min. spraw zagran., że formalności celne i pograniczne wobec zdążających na Makkabiadę do Zakopanego i powracających z niej — ogranicza się do minimum zarówno u władz polskich, jak i naszych sąsiadów. Z zagranicy przybywają już od środy większe i mniejsze wycieczki zarówno sportowców, jak i turystów.

Igrzyska rozpoczną się badaniem lek. i odprawą sportowców 1 bm. a 2-go bm. odbędą się biegi narc. panów 18 km. (indywid. i do komb.) na Stadjonie ul. Kościuszki, 9 km. dla juniorów z pod Krzyża na Giewondzie, stamtąd też 8 km. dla pań, 4 km. dla młodzików na Gubałówce. O godzinie 12-tej na Stadjonie defilada zawodników, a po południu w Kuźnicach na torze saneczkowo-bobslejowym bieg jedynek pań i panów, wreszcie na Stadjonie lodowym zawody łyżwiarskie i hokejowe.

Wojna chińsko-chińska.

Na Dalekim Wschodzie oprócz zbrojnego zmagania się z Mandżurją odbywa się od szeregu lat formalna, krwawa wojna białych Chin z czerwonemi, białego Nankinu z czerwonymi armjami zbolszewizowanych prowincyj Chin środkowych. Wiadomości płynące stamtąd są tak szczupłe, że aby mieć jakiekolwiek bądź pojęcie, co się tam właściwie dzieje, trzeba nolens volens korzystać z prasy sowieckiej, naturalnie z zastrzeżeniami, jakie przy używaniu tych źródeł są konieczne.

„Imperjaliści — pisze „Leningradzka Prawda" — przygotowują się do podziału Chin. — Mandżurja okupowana. Japoński imperjalizm przygotowuje się do nowego ataku na Chiny północne. Imperjalizm angielski czyha w Tybecie i w Chinach zachodnich. Francuscy imperjaliści przygotowują się, aby wciągnąć w sferę swoich wpływów prowincje Junan i Cia-[illegible]. W obozie Homindana (Nankin) anarchja wzrasta wraz z liczbą wojujących z sobą generałów. Ekonomiczny wstrząs nie bacząc na dobry urodzaj,który spowodował spadek cen, z każdym dniem wzrasta. I oto w tych warunkach Czan-Kaj-Szek rozpoczął swój piąty z rzędu atak zbrojny na chińskie prowincje sowieckie".

Główny atak białych wojsk chińskich był skierowany na sowiecki dystrykt w Chunań-Chubee i w Ańchoj-Chuan i jednocześnie duża biała armja, licząca rzekomo 150.000 bagnetów była przygotowana przeciw centralnemu dystryktowi sowieckiemu. Był to największy (piąty z rzędu) pochód wojsk nankińskich przeciwko zsowietyzowanym prowincjom chińskim.

Czerwona armja pod dowództwem Cho-Łuna otoczyła Chańkau dokoła i również brzegi Jancinkiangu były przez nią zajęte na przestrzeni 200 kilometrów; lecz uderzenie wojsk białych zniszczyło ten pierścień i zmusiło bolszewickie wojska do opuszczenia brzegów rzeki i do usunięcia się na „upatrzone na tyłach pozycje". Drugi atak był skierowany do sowieckiego dystryktu Ańchoj-Chunań-Chubee, skąd bolszewicy zagrażali Nankinowi i kontrolują jedną z najważniejszych linij kolejowych, linję Bejpin-Chańkou. Według zapewnień „Leningradzkiej Prawdy" wojska Czan-Kaj-Szeka doznały tu porażki. Szły również krwawe boje w centralnym okręgu sowieckim i jak zapewnia organ petersburski, w czasie, gdy Czan-Kaj-Szek atakował wojska czerwone w powyższych prowincjach, utworzył się nowy okręg sowiecki „na podścielisku rewolucji agrarnej i narodowej wojny wyzwoleńczej" na granicy między prowincjami Szensi i Szansi w północno zachodniej części Chin. W okręgu tym powstała czerwona armja partyzantów licząca 20.000 ludzi".

„Takiemi są w danej chwili rezultaty piątego ataku Homindana na okręgi sowieckie — kończy „Leningradzka Prawda". — Trzeba podkreślić, że w dolinie Yancy, gdzie władza Homindanu została odbudowana, Czan-Kaj-Szek wydał dekret zwracający ziemię wielkim właścicielom i nakazujący zwracać długi lichwiarskie.

„Kontrrewolucja ma także swoją logikę. Kołczak i Denikin wieźli przy swoim obozie wielkich właścicieli i Czan-Kaj-Szek ciągnie za sobą chińskich landlordów, lichwiarzy i właścicieli średniej miary. Czan-Kaj-Szeka spotka los Kołczaka i Denikina".

Krótką tę notatkę dajemy jako ilustrację do wtorkowego naszego artykułu („Za chińskim murem") o niebezpieczeństwie bolszewizacji Chin. Proces tej bolszewizacji idzie szybkiemi krokami i wątpić można, aby Nankin rozdzierany walką generałów, bandytyzmem i klęskami powodzi i głodu mógł się z nim uporać zwycięsko.

W zacytowanym przez nas artykule „Leningradzkiej Prawdy" zasługuje na podkreślenie ten ustęp, gdzie (o czem tak często pisaliśmy) gazeta stwierdza, że za przykładem Rosji podścieliskiem, na którym buduje się bolszewizm w Chinach, jest rewolucja agrarna, sankcjonowanie grabieży ziemi. W tym kierunku bolszewicy rosyjscy mają duże doświadczenie i nie ulega kwestji, że setki agentów moskiewskiego Kominternu „uświadamiają" kulisów chińskich i tworzą z nich kadry „nowych właścicieli" aż do czasu, gdy jak w Rosji sowieckiej, nadejdzie chwila nowego wywłaszczenia — wywłaszczenia wywłaszczycieli. *Ed. P.*

Wyjaśnienia w sprawie ostatniej mowy min. Zarzyckiego.

Agencja „Iskra" komunikuje:

Na życzenie ks. Janusza Radziwiłła wczoraj w obecności p. premjera Prystora i prezesa Sławka nastąpiło wyjaśnienie nieporozumień, jakie wynikły pomiędzy ks. Januszem Radziwiłłem a p. ministrem przemysłu i handlu, Ferdynandem Zarzyckim na tle przemówienia tego ostatniego na komisji budżetowej sejmu.

Z jednej strony ks. Janusz Radziwiłł stwierdził:

1) że jako członek Rady Nadzorczej katowickiej Spółki Akcyjnej i Królewskiej Huty i Laury od października 1931 r. żadnych stałych ani jednorazowych poborów nie pobiera i żadnego materjalnego zainteresowania w tych spółkach nie ma;

2) że na konferencji 16 czerwca 1932 r., na której podniesiono brak odpowiednio wykwalifikowanych inżynierów Polaków, nie był obecny;

3) że 18 października 1932 r. pp. Antoni Wieniawski, Hipolit Gliwic i on zgłosili rezygnację ze swoich mandatów w radach nadzorczych, o czem zakomunikowali w ministerstwie przemysłu i handlu.

Z drugiej strony p. minister Zarzycki stwierdził, że ostre jego uwagi krytyczne o działalności szeregu osób związanych z przemysłem górnośląskim mają uzasadnione podstawy, nie tyczyły się jednak osoby ks. Radziwiłła.

Po szczegółowem rozpatrzeniu wszystkich punktów uznano sprawę za całkowicie wyczerpaną.

Plan finansowy rządu Daladiera.

Paryż 1 lutego.

(Tel. wł.) Lewicowa prasa francuska przyjęła nowy rząd premjera Daladiera z wielką życzliwością, aczkolwiek nie przepowiada mu zbyt długiego żywota, podkreślając jego charakter przejściowy. Główne zainteresowanie koncentruje się dokoła kwestji, w jaki sposób minister skarbu Bonnet i minister budżetu Lamoureux zamierzają przeprowadzić uzdrowienie finansów i dokonać równowagi budżetu. Wedle „Echo de Paris" deficyt budżetowy oszacowany został przez Cherona za wysoko, gdyż nowe obliczenia wykazały, że ma wynieść nie 11, lecz 6 miljardów. **Obecny minister skarbu zamierza ten deficyt pokryć przez rozpisanie pożyczki w wysokości 3,5 miljarda, oszczędności 1,5 miljarda i nowe podatki w wysokości 1 miljarda.**

Lotnicze katastrofy.

Zurych 1 lutego.

(Tel. wł.) Lotnik angielski Rodd, bawiący w St. Moritz na kuracji wykonywał nad zamarzniętem jeziorem loty akrobatyczne, podczas których spadł na lód i poniósł śmierć na miejscu. Towarzyszący mu lotnik szwajcarski Shaer odniósł ciężkie rany.

Druga katastrofa lotnicza wydarzyła się w pobliżu Davos. Podczas przelatywania szczytu Weissfluh zawadził aparat lotnika szwajcarskiego Mayera o przewody telegraficzne, wskutek czego runął na ziemię. Lotnik poniósł śmierć na miejscu.

Z ostatniej chwili

Warunki centrum.

Berlin 1 lutego.

(Tel. wł.) Frakcja centrum Reichstagu ogłosiła dziś tekst kwestjonarjusza przedłożonego wczoraj Hitlerowi, od którego uzależniła współpracę lub poparcie jego rządu. Żąda w nim frakcja centrum dokładnego określenia programu nowego rządu, a przedewszystkiem wyjaśnienia kwestyj następujących: 1) Jakie gwarancje daje rząd, że jego zarządzenia będą utrzymane w ramach konstytucji? 2) Czy rząd skłonny jest dać wiążące zapewnienie, że na podstawie t. zw. konieczności państwowej nie wyda zarządzeń sprzecznych z konstytucją? — 3) Czy skłonny jest rząd jak najrychlej przywrócić normalne stosunki konstytucyjne w Prusiech i w jaki sposób zamierza to przeprowadzić? 4) Czy skłonny jest rząd w interesie stanu chłopskiego podjąć akcję osiedleńczą i przeprowadzić ją mimo wszelkich trudności? 5) Czy skłonny jest rząd usunąć najuciążliwsze postanowienia społeczne dekretów gospodarczych i jakie zamierza podjąć kroki w tym kierunku? 6) Czy prawdą jest, że rząd zamierza znieść ministerstwo pracy, a jego agendy przekazać nowomianowanemu ministrowi kryzysowemu? 7) Czy zamierza rząd utrzymać w dotychczasowych rozmiarach prawo koalicyjne? 8) Jakie stanowisko zajmie rząd w kwestji ubezpieczeń społecznych i umów taryfowych? 9) Jak zamierza rząd zapewnić słuszne wyrównanie między niemieckim rynkiem wewnętrznym a wywozem? 10) Czy skłonny jest rząd dać gwarancje, że w żadnej formie nie podejmie inflacji ani żadnych eksperymentów finansowo-politycznych, propagowanych przez pewne grupy. — Frakcja centrum stwierdza, że na te pytania nie otrzymała dotychczas żadnej odpowiedzi.

Wilhelm zaprzecza.

(PAT) „Evening Standard" otrzymał z zamku Doorn od b. cesarza Wilhelma oświadczenie, że nie wypowiada żadnego zdania na temat obecnego rządu w Niemczech, że nie nosi się z zamiarem opuszczenia Doorn w chwili obecnej oraz że opowiadania o samochodach przygotowanych celem przewiezienia bagażu do Niemiec są czystym wymysłem.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś **„Traviata"**, jutro **„Turandot"**.

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro **„Most** Szaniawskiego, dziś o 3.30 po pol. **„Wesele"** po cenach zniżonych.

TEATR NOWY: Dziś i jutro **„Skąpiec"** Moliera, w sobotę premjera sztuki Niccodemiego „Dzień".

TEATR LETNI: Dziś i jutro **„Uśmiech hrabiny"**.

TEATR POLSKI: Codziennie **„Kobieta, która kupiła męża"**, dziś o 3.30 po pol. **„Nietoperz"** Straussa.

TEATR ATENEUM: Codziennie **„Kapitan z Koepenick"**.

TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro **„Dziewczęta w mundurkach"**, w sobotę premjera sztuki **„Pokój Nr 17 na 3 piętrze"**.

TEATR im. Żeromskiego: „Manekin zazdrości".

TEATR 8.30: Codziennie operetka Straussa **„Kobieta, która wie czego chce"**.

TEATR MORSKIE OKO: „Dodatek nadzwyczajny".

TEATR BANDA: Operetka **„Piękna Galatea"** z Zulą Pogorzelską.

CYRK STANIEWSKICH: Nowy program, codziennie dwa przedstawienia o 4.30 i 8.30.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Apollo: „Romeo i Julja".
Atlantic: „Rajski ptak".
Capitol: „Quick" i „Dzielny wojak Szweik".
Casino: „10% dla mnie".
Colosseum: „Rom Express".
Colosseum (mała sala): „Akordy miłości".
Europa: „Pokonani zwycięzcy".
Hollywood: „Serce na oścież" oraz rewja.
Majestic: „Noce portowe".
Stylowy: „Dobroczyńca ludzkości".
Światowid: „Ludzie w hotelu".

Radjo

Recital Emanuela Feuermanna.

Światowej sławy wiolonczelista Emanuel Feuermann wystąpi w sobotę dnia 4 lutego br. o godz. 21.10 z własnym recitalem, w studjo radjostacji warszawskiej, z programem złożonym przeważnie z drobnych utworów. Akompanjuje prof. Ludwik Urstein.

Koncert muzyki lekkiej.

W sobotnim koncercie dnia 4 lutego br. o godz. 20.00 wezmą udział, oprócz orkiestry „Polskiego Radja" pod dyrekcją Stanisława Nawrota, Irena Carnero i Stefan Witas; w programie artystów szereg lekkich piosenek i melodyj operetkowych.

„Sobota Chopinowska" w wykonaniu prof. Zbigniewa Drzewieckiego.

Dnia 4 lutego br. o godz. 22.05 prof. Zbigniew Drzewiecki w ramach radjowej audycji chopinowskiej, wykona dziesięć preludjów mistrza, nokturn Es-dur, oraz Polonez - Fantazję As - dur.

Program na sobotę 4 lutego.

12.10: Płyty, 13.15: Poranek szkolny ze Lwowa, 15.25: Wiadomości wojskowe, 15.35: Obrazki dla dzieci, 16.00: Płyty, 16.40: „O rodzinie wojskowej" posłanka Z. Berbecka, 17.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie, 18.00: Recital wiolonczelowy, 19.20: Wiadomości ogrodnicze, 19.30: „Na widnokręgu", 19.45: Pras. Dzien. Radj., 20.00: Muzyka taneczna w wyk. ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota, 20.40: Sport, 20.50: Muzyka lekka w wyk. J. Padilli, 22.05: Koncert Chopinowski w wyk. prof. Zb. Drzewieckiego.

DRUKARNIA MAZOWIECKA
WARSZAWA SZPITALNA 1 TELEFON 649-04
ZAŁATWIA WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE
KSIĄŻKI, GAZETY, a także BLANKIETY FIRMOWE, RACHUNKI, BILETY WIZYTOWE, PRZEKAZY itd.
Pozatem przyjmuje do artystycznego wykonania jednobarwne lub w kolorach na pocztówkach i papierach listowych widoki pałaców i dworów.
(24) CENY NISKIE — WYKONANIE ARTYSTYCZNE

Franciszek Józef na scenie.

—ooo—

Wiedeń, w styczniu.

(e. g.) Ktoby podjął próbę, wyrobić sobie zdanie o politycznych nastrojach i kulturalnych upodobaniach ludności wiedeńskiej na podstawie obecnego repertuaru tutejszych teatrów, musiałby chyba dojść do przekonania, że ludność ta jest nawskroś monarchistyczną. Już od szeregu tygodni panuje w teatrach wiedeńskich istna „haussa" na Habsburgów. Począwszy od „Burgu" a skończywszy na teatrach operetkowych jak n. p. „Theater an der Wien", wszędzie grane są teraz sztuki, w których główną rolę odgrywają członkowie zdetronizowanej dynastji habsburskiej. Teatr wiedeński odwrócił się od teraźniejszości i żyje prawie wyłącznie przeszłością. Im więcej na scenie pojawi się Habsburgów, im więcej autor roztoczy obrazów z dawnego życia dworskiego, tem pewniejsze jest powodzenie każdej sztuki.. Wiedeń republikański rozkoszuje się wspomnieniem Wiednia cesarskiego...

Niełatwo dociec głównych i najistotniejszych przyczyn tego bądź co bądź dziwnego zjawiska, tem trudniej, że entuzjaści tego nowego specyficznie austrjackiego typu sztuki dramatycznej bynajmniej nie rekrutują się wyłącznie ze starszej generacji, która sama przeżywała jeszcze czasy świetności dworskiej, czasy, kiedy to każdy Wiedeńczyk czuł się szczęśliwym, jeśli przypadkiem udało mu się zobaczyć starego cesarza, jadącego powozem przez Mariahilferstrasse do Schönbrunnu. A chyba ci młodsi i najmłodsi, którzy z równym zachwytem jak starsi upajają się przeszłością, nie są monarchistami i nie pokutuje w ich duszach republikańskich żaden dla Habsburgów pietyzm. Nawet z punktu widzenia czysto ludzkiego „der alte Kaiser" Franciszek Józef, który dla starszych stał się symbolem ostatniego blasku dawnej świetności przed nagłym upadkiem, jest postacią zupełnie obcą. Więc im może rozchodzi się całkiem poprostu o pewnego rodzaju ucieczkę (w przeszłość, której coprawda sami nie widzieli) przed przygnębiającą rzeczywistością dnia dzisiejszego. O zapomnienie, o haszysz, o coś innego...

W wszystkich tych sztukach — z wyjątkiem bardzo zgrabnej operetki sławnego pianisty Kreislera „Sissy", granej obecnie z ogromnem powodzeniem w „Theater an der Wien" — dość trudno dopatrzeć się prawdziwych walorów artystycznych. Chyba nie jest wybitnem wzbogaceniem współczesnej literatury niemieckiej stary wodewil „Zur weissen Rössl" („Gospoda pod białym konikiem") Kadelburga i Blumenthala, grany od szeregu miesięcy en suite (dotychczas blisko 900 razy) w „Stadttheater" tylko dlatego, bo w nowej przeróbce tej sztuki dwukrotnie zjawia się na scenie Franciszek Józef. A nawet Hannsa Sassmanna „Rok 1848", rewja historyczna, która jest „przebojem" obecnego sezonu w „Burgu" i oczywiście także wprowadza na scenę Franciszka Józefa (coprawda nie jako sędziwego monarchę, lecz jako ośmnastoletniego młodzieńca obejmującego dopiero rządy) nie dużo ma wspólnego z prawdziwą literaturą, lecz jest raczej tylko zręcznie i tendencyjnie skleconem widowiskiem, obliczonem na efekt chwilowy a chyba nie na sławę u potomności. Chociaż trzeba przyznać, że nie brak w tej sztuce, naogół niezbyt sympatycznej, wcale dobrych pomysłów i przebłysków talentu prawdziwie poetyckiego. O wiele mniej takich przebłysków można dostrzec w najnowszej sztuce „habsburskiej", w sensacyjnej rewji historycznej: „Franciszek Józef I.", której autorem jest austrjacki poeta Ryszard Duschinsky. Natomiast Duschinsky okazał się jeszcze zręczniejszym rutinistą scenicznym niż Sassmann i jeszcze lepszym znawcą psychiki przeciętnego Wiedeńczyka. Toteż Raimundtheater", teatr, który nabył tę sztukę, co wieczór jest przepełniony i chyba już teraz można przewidzieć, że także to dzieło doczeka się conajmniej tysiąca przedstawień.

Duszinsky przedstawia w swej rewji historycznej dawną Austrję w rozkładzie. Akcja — o ile wogóle to co się dzieje na scenie, można nazwać akcją w pojęciu dramatycznem — rozpoczyna się w roku 1897, a kończy się z chwilą wybuchu wojny światowej, a więc w r. 1914. Franciszek Józef w chwili, gdy po raz pierwszy pojawia się na scenie, jest już przeto „der alte Kaiser", jest już siwy, ma za sobą prawie pół wieku ciężkich rządów, przeżył już niejedną wstrząsającą tragedję, przeczuwa już może nawet, że żaden cud nie zdoła powstrzymać rozkładu i upadku monarchji, ale mimo wszystko wręcz gigantyczną siłą, wolą, podtrzymywaną jakiemś całkiem nadzwyczajnem, prawie że nadludzkiem poczuciem obowiązku, stoi wiernie i niewzruszenie na swym posterunku, zupełnie tego świadom, że czekają go na starość nowe burze i klęski. Duschinsky'ego „der alte Kaiser" jest postacią niezmiernie wyidealizowaną, ale mimo wszystko należy przyznać, że w całej charakterystyce nie rażą żadne niewierności historyczne, żadne zbyt śmiałe odchylenia od rzeczywistości. Bądź co bądź autor postawił starego cesarza na scenie takim, jak postać ta żyje w pamięci ludności austrjackiej, która zawsze odnosiła się do Franciszka Józefa (coprawda dopiero od czasu, kiedy szron wieku, pracy i nieszczęść pobielił mu włosy) z uwielbieniem, a nawet z miłością. Około starego cesarza ugrupował Duschinsky ogromną ilość postaci historycznych. A tak zręcznie porozdzielał blaski i cienie, że w gruncie rzeczy wszyscy są zadowoleni. Nie obeszło się bez protestów kilku osób jeszcze żyjących, które autor wprowadził na scenę, jak np. były minister spraw zagranicznych hr. Berchtold i była aktorka „Burgu" pani Katarzyna Schratt, ale naogół udało się autorowi istotnie pokonać główne trudności natury „politycznej". Wystarczy podkreślić, że nietylko monarchiści zachwycają się tą sztuką, ale także republikanie wszystkich niemal obozów, nie wyłączając socjalistów, których Duschinsky ujął przez bardzo sympatyczne scharakteryzowanie sławnego przewódcy socjalistów austrjackich Wiktora Adlera.

Wobec tego widocznego dążenia do utrzymania się na wyżynach bezstronności, tem bardziej niezrozumiałym i tem bardziej rażącym wydaje się wręcz potworny nietakt, jakiego dopuścił się autor w odniesieniu do Polaków. W jednej z licznych odsłon przedstawiona jest walka o powszechne prawo głosowania. Mniejsza z tem, że walka ta, która w rzeczywistości odegrała się dopiero w roku 1906, u Duschinsky'ego jest przyspieszoną o całych siedm czy ośm lat. Faktem jest bądź co bądź, że Franciszek Józef pod względem uznania konieczności reformy prawa wyborczego wyprzedził wszystkie stronnictwa dawnego parlamentu kurjalnego. Wszyscy niemal przewódcy parlamentarni, nie wyłączając oczywiście polskich, zasadniczo przeciwni byli reformie prawa wyborczego na najszerszych podstawach, jakich domagali się socjaliści i — stary cesarz. Ale nieprawdą jest, jakoby ta pierwotna opozycja ówczesnego „Koła Polskiego" była silniejszą i bardziej nieubłaganą od opozycji innych stronnictw. Przeciwnie, kto sobie na podstawie własnych wspomnień potrafi zrekonstruować walki zakulisowe parlamentu austrjackiego, ten musi wkońcu przyznać, że Polacy wcześniej, niż wiele innych stronnictw oswoili się z myślą reformy prawa wyborczego i że nawet w Izbie panów mniejsze robili trudności w tej sprawie, niż reprezentanci innych narodów. Wolno Duschinsky'emu tego nie wiedzieć, ale chyba nie wolno mu, tak bezmyślnie — czy może raczej z tak tendencyjnym rozmysłem?— fałszować historji, by właśnie Polaków wysunąć na czoło całej opozycji. Wprowadza on na scenę jakiegoś zupełnie niehistorycznego hrabiego Stadnickiego, który jako prezes „Koła Polskiego" na posłuchaniu u cesarza w niesłychany sposób lży i znieważa naród polski, nazywając go politycznie zupełnie niedojrzałym, ciemnym i t. p. Dochodzi do tego, że cesarz bierze lud polski w obronę przed prezesem Koła Polskiego...

Cała ta scena, także z punktu widzenia czysto artystycznego i technicznego zupełnie niepotrzebna, tak jest potworna i wstrętna, że odnosi się wrażenie, jak gdyby nagle teatr przemienił się w dom warjatów. I poco to wszystko? Czy tylko, aby jeszcze bardziej wyidealizować Franciszka Józefa, czy też także, aby przynajmniej jeden naród rzucić na pożarcie publiczności, przesyconej może zbytnią bezstronnością autora? Czy może tylko bezgraniczna ignorancja i naiwność? Zagadka... Zagadka także z tego punktu widzenia, czemu właściwie dyrekcja teatru dotychczas nie zdecydowała się skreślić tej sceny. Wszak nie brakło bardzo poważnych głosów, które zwracały jej uwagę na sceny tej horendalność.

Dział gospodarczy.

Jak Polska zwalcza kryzys?

W Warszawie wygłosił wiceprezes Banku Gospodarstwa Krajowego p. Stefan Starzyński odczyt na temat „Metody zwalczania kryzysu gospodarczego przez Polskę“.

Prelegent scharakteryzował poprzednie i obecne metody walki z trudnościami i komplikacjami przeżywanego kryzysu przez Polskę, podkreślając wspólne z innemi państwami sposoby zwalczania konsekwencyj kryzysowych w gospodarce narodowej i uwypuklając swoiste metody polskie, zastosowane w tej dziedzinie życia państwowego.

Mówca podzielił nasze metody zwalczania kryzysu na dwa zasadnicze odcinki: obronny i ofensywny, t. j. mający na celu wzmożenie obrotów gospodarczych społeczeństwa. Odnośnie do środków obronnych mówca podkreślił niezłomną wolę utrzymania w Polsce równowagi budżetowej, a jedną z metod prowadzących do tego celu było wkroczenie przez Polskę na drogę ograniczenia wydatków państwowych.

Decyzja utrzymania równowagi budżetowej nie ograniczyła się tylko do oszczędności w wydatkach. Zwiększone zostały również i dochody budżetowe przez usprawnienie i powiększenie wpływów monopoli i przedsiębiorstw państwowych, celową reorganizację aparatu fiskalnego i podwyżkę niektórych podatków.

Dalszym warunkiem jest stałość waluty. Dzięki naszej przezornej polityce dewizowej i obrotu towarowego z zagranicą, w drugiej połowie ubiegłego roku doszliśmy do momentu, kiedy przypływ walut, pochodzących z eksportu skompensował z nadwyżką ich odpływ. Wysiłek położony w obronie waluty zmusił Bank Polski do wejścia na drogę deflacji kredytowej, w momencie, kiedy gospodarstwo narodowe wymagało liberalnej polityki kredytowej i bezsprzecznie właśnie ta ostra deflacja kredytowa przyczyniła się w dużym stopniu do pogłębienia przesilenia w Polsce. Należy jednak podkreślić, iż żaden z większych banków polskich nie popadł w tym krytycznym czasie w trudności płatnicze.

W dziedzinie środków ofensywnych dążących do zwalczania kryzysu pierwszą koniecznością jest dążenie do przywrócenia harmonji we wzajemnem kształtowaniu się stosunków gospodarczych. Na czoło tych zagadnień wysuwa się konieczność rozwiązania takich zagadnień, jak kwestja zadłużenia naszego życia gospodarczego, w szczególności zaś rolnictwa, przyczem podkreślić należy, iż zasady polskiego planu pomocy finansowej dla dłużników różnią się zasadniczo od zarządzeń, wydanych w tym celu przez szereg innych krajów. Akcja nasza w tym kierunku przedewszystkiem nie posiadała charakteru generalnego moratorjum, lecz rozkłada ciężar trudności finansowych możliwie sprawiedliwie między dłużnika i wierzyciela, przystosowując się do indywidualnej sytuacji i potrzeb poszczególnej gałęzi gospodarstwa. Jedną z najwalniejszych decyzyj w dziedzinie obniżenia kosztów kredytu było obniżenie w październiku r. ub. stopy dyskontowej Banku Polskiego.

Wprowadzając do swego programu postulat przywrócenia harmonji cen, rząd w ub. r. przeprowadził dwukrotnie obniżkę cen wyrobów monopolowych: tytoniowych i spirytusowych, powodując też zniżkę cen niektórych artykułów skartelizowanych. W związku z zagadnieniem dążenia do przywrócenia równowagi w stosunkach gospodarczych, naruszonej przez przeżywany obecnie kryzys, p. Starzyński omówił jeszcze problem morski oraz zagadnienia obrotu ziemią i kwestję budownictwa, na które to cele Bank Gospodarstwa Krajowego w okresie ostatnich 3 lat udzielił pożyczek 245 miljonów złotych, popierając ostatnio budowę małych i tanich własnych domków mieszkalnych.

Reasumując swe wywody mówca podkreślił, iż punktem wyjścia dla akcji walki z kryzysem jest standard naszego pieniądza i swoboda obrotów walutowych. Podstawowymi czynnikami stałości waluty jest równowaga budżetowa i przystosowanie polityki kredytowej do potrzeb waluty. To zabezpieczenie zdrowia aparatu kredytowego odbija się na życiu gospodarczem. Przedsięwzięto środki ochronne w postaci regulowania stosunków wierzyciela do dłużnika, regulowania problemu zadłużenia oraz wyrównywania wzajemnego stosunku cen rolnych i przemysłowych. Wysiłki w kierunku ożywienia obrotów gospodarczych poprzez ułatwienia obrotu ziemią i budownictwo uzupełniają tę akcję.

W akcji zwalczania skutków kryzysu oraz w obronie przeciwko jej przyczynom niema ani jednej sztucznej koncepcji i najjaskrawiej charakteryzuje nasze metody walki z kryzysem to właśnie ich naturalność. Stosunek do zobowiązań państwa wobec zagranicy zaznaczył się szczególniej przy ustawie konwersyjnej, a charakteryzuje go bezwzględne uznawanie zaciągniętych zobowiązań. Podnosząc fakt, iż Polska w dziedzinie samodzielnego rozstrzygania i zwalczania zagadnień i trudności kryzysowych dokonała maksymalnego wysiłku, jednak walka z kryzysem światowym nie może być rozstrzygniętą w granicach poszczególnego państwa. Dlatego też kończąc swe przemówienie p. wiceprezes Starzyński podniósł znaczenie projektowanych w bliskiej przyszłości ogólno-światowych konferencyj, do których Polska przystąpi z dokonanym poważnym wysiłkiem przetrwania kryzysu o własnych siłach.

Kronika.

Jarmarki wełny w Poznaniu.

W dniach 14 i 15 lutego 1933 r. odbędzie się ponowny Jarmark Wełny w Poznaniu.

Jarmarki wełny w Poznaniu noszą charakter stały i powtarzać się będą perjodycznie, zależnie od strzyży i zapotrzebowania na dostawy materjałów dla urzędów państwowych. Na rynku światowym wełna zwyżkuje od 5—10%, a zapotrzebowanie fabrykantów na dostawy rządowe, kończące się ze względu na rok budżetowy z dniem 15 marca rb., jest jeszcze bardzo wielkie. Z tego powodu spodziewać się należy, że ceny na wełnę, które mocno zwyżkowały na grudniowym Jarmarku Wełny w Poznaniu, będą na zbliżającym się Jarmarku jeszcze wyższe.

Międzynarodowe układy kompensacyjne. Czechosłowacja prowadzi rozmowy z przedstawicielami rządu rumuńskiego w sprawie wymiany kompensacyjnej rumuńskich świń tłuszczowych za czeskosłowackie wyroby włókiennicze. Czechosłowacja zawarła z Jamajką układ kompensacyjny. Spółka „Bananaa“ dostarczać ma banany, a wywozić wyroby czeskie ze szkła prasowanego. Wartość transakcji wynosi 4 milj. kr.

Rumunja i Węgry podpisały umowę kompensacyjną. Wymiana rumuńskiego drzewa opałowego i drzewa piłowanego na półwyroby żelazne węgierskie. Stosunek wartości wymiany kompensacyjnej ustalono na 1:1. Umowa narazie obowiązuje do dnia 1 marca rb.

POLSKA.

Ożywienie wywozu drzewa do Anglji. W miesiącach zimowych wystąpiło ożywienie wywozu drzewa tartego na rynki angielskie. Wywóz do Anglji w grudniu przez Gdańsk wynosił 37.666 tonn wobec 31.070 tonn we wrześniu r. ub. Zwiększył się również wywóz podkładów do krajów Europy Zachodniej, przyczem kierował on się głównie przez Gdynię.

Większy wywóz koni. Eksport koni do Belgji z Małopolski Wschodniej w grudniu ub. r. nieco się zwiększył i wynosił 115 koni żywych oraz 200 koni bitych. Natomiast eksport do Austrji spadł w znacznym stopniu, gdyż w miesiącu grudniu 1932 wysłano 106 koni, podczas gdy w ubiegłym miesiącu eksport ten wynosił 300 koni. Eksport koni do Austrji zmalał z powodu rosnącej wciąż konkurencji koni jugosłowiańskich i węgierskich, jak również z powodu zaostrzenia austrjackich przepisów dewizowych. Do Francji koni nie można było eksportować, ponieważ przy obecnej konjunkturze eksport przy cle w wysokości 140 zł. od konia, nie opłaca się.

CZECHOSŁOWACJA.

Projekt zniżki taryf kolejowych. Ministerstwo kolei przygotowuje obniżkę taryf kolejowych zarówno osobowych, jak i towarowych, przynajmniej na pewne kategorje towarów.

FRANCJA.

Kontyngenty hodowlane dla Polski. Przydziały francuskie dla Polski w zakresie mięsa, drobiu, bydła, są włączone do kontyngentów globalnych, przyznane zaś specjalne kontyngenty na konie, owce i nierogaciznę są bardzo nieznaczne.

SZWECJA.

Import benzyny polskiej. Do Malmö przybyło 20.000 litrów benzyny wprost z Polski, dla Centrali Właścicieli Samochodów. W związku z tem dziennik „Svenska Dagbladet“ zamieszcza interwiew z dyrektorem Centrali Właścicieli Samochód, p. Ehrenborgem, który twierdzi, że import benzyny polskiej z powodu dobrych warunków frachtowych będzie prowadzony w dalszym ciągu.

GRECJA.

Spadek zapasu złota i walut obcych w Banku Grecji. Zapas złota i walut obcych w Banku Grecji na okres czasu od 7 do 15 bm. zmniejszył się o wartość 143.708 tysięcy Drs. Dług państwa w banku Grecji zmniejszył o 1.228 miljonów Drs. Obieg banknotów zmniejszył się o 190.522 tysięcy Drs.

BRAZYLJA.

Międzynarodowe targi wzorów w Rio-de-Janeiro. Dnia 29 lipca br. otwarte zostaną w Rio de Janeiro „Międzynarodowe Targi Wzorów“, których zamknięcie nastąpi 29 sierpnia br. Zaznacza się, że wystawcy wzorów w Rio de Janeiro, prócz zawierania wszelkich zwykłych transakcyj handlowych, będą mieli możność brania udziału w konkurencyjnych dostawach publicznych dla Rządu Brazylijskiego, a to w myśl postanowień Dekretu No 21104, z 26/II 1932, ogłoszonego w „Dzienniku Urzędowym“ (Diario Official) z 2/III. 1932. W najbliższym czasie konsulat będzie w posiadaniu regulaminu, prospektów i plakatów Targów.

AUSTRALJA.

Import nafty rumuńskiej. Rumuński przemysł naftowy zdobył ostatnio nowe rynki zbytu w Australji, dokąd wysłany już został pierwszy transport w ilości 6.500 ton.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 1 lutego 1933 r.

Waluty: Belgja 124·15, 124·46, 123·84, Holandja 359·—, 359·90, 358·10, Londyn 30·35, 30·50, 30·20, Nowy York 8·924, 8·944, 8·904. Nowy York telegr. 8·928, 8·948, 8·908, Paryż 34·85, 34·94, 34·76, Szwajcarja 172·61, 173·03, 172·17, Berlin pryw. 212·15.

Tendencja niejednolita

Dolar w obrotach prywatnych 8·92·5.

Akcje: Bank Polski 81·—, Lilpop 10·50, Starachowice 8·90, 9·— Tendencja przeważnie utrzymana.

Pożyczki i papiery wartościowe 8% budowlana 42·50, 41·25, 4% inwestycyjna 104·—, 5% konwersyjna 41·—, 6% dolarowa 58·—, 4% dolarowa 57·85, 7% stabilizacyjna 56·13, 56·75, 56·38, Listy zast. BGK bez zmiany

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: Dolarowa 55·—, 56·—, Dillonowska 65⅞, 65·50, Stabilizacyjna 54·50, 55·— Warszawska 40, Śląska 44·25

Giełda szwajcarska: (PAT) Paryż 20·19 Londyn 17·57, Nowy York 5·17¼, Belgja 71·95, Włochy 26·42 Hiszpanja 42·40 Holandja 207·90, Berlin 122·95, Wiedeń 72·68, noty 59·60, Sztokholm 95·40, Oslo 90·—, Kopenhaga 78·40 Sofja 3·75, Praga 15·31, **Warszawa 57·80**, Białogród 7·02·5, Ateny ·90, Konstantynopol 2·48, Bukareszt 3·08·5, Helsinki 7·75, Buenos Aires 107·—.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Z dnia 1 lutego 1933 r.

Dziś notowano za 10 kg. parytet, wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych: żyto stand. I, 16·75—17·00, żyto stand. II. 16·50—16·75, pszenica jara czerwona, szklista 28·50—28·75, pszenica jednolita 27·50—28·00, pszenica zbierana 26·50—27·00, owies jednolity 16·00—17·00, owies zbierany 14·00—15·00, jęczmień na kaszę 15·50—16·00, jęczmień browarniany 16·50—17·50, gryka 15·50—16·50, proso 17·00—18·00, groch polny z workiem 22·00—24·00, groch Victoria z workiem 25·00—30·00, wyka 14·50—15·00, peluszka 13·50—14·00, łubin niebieski 7·50—8·00, rzepak zimowy 46·00—49·00, siemię lniane 38·00—40·00, koniczyna czerwona bez grubej kanianki 90·00—110·00, koniczyna czerwona czystości 97% 110·00—125·00, koniczyna biała 75·00—100·00, biała bez kanianki o czystości 97% 100·00—140·00, ziemniaki jadalne 3·50—4·00, mąka pszenna luksusowa 47·00—52·00, mąka pszenna 0000 42·00—47·00, mąka żytnia pytl. 27·00—31·00, żytnia razowa i sitkowa 22·00—23·00, otręby pszenne 10·50—11·00, żytnie 8·50—9·00, kuchy lniane 20·00—20·50, kuchy rzepakowe 15·50—16·00, kuchy słonecznik. 15·75—16·25, Seradela 11·00—12·50.

Stanley Baldwin.

Stanley Baldwin tak cicho wznosił się po stopniach karjery, że kiedy w 1924 r. został premjerem, nikt z szerszej publiczności nie wiedział, kto on jest taki. Syn zamożnego przemysłowca dopiero w 40 roku życia wszedł do parlamentu i należy do liczby ludzi, którzy nawet na ławie Izby poselskiej lubią pozostawać w cieniu. Pozornie niczem się nie wyróżnia. Nieładny, dość niedbale ubrany, skromny, milczący. Na posiedzeniach parlamentu sprawia wrażenie zwykłego człowieka, słuchacza ale nie mówcy. Nigdy nie usiłuje opanować rozmowy, gdy zaś przemawia, rzuca oderwane frazesy z niezwykłą prostotą bez chęci zebrania dokoła siebie audytorjum.

Jest to — pisze o nim jeden z najwnikliwszych i doskonale w życiu miejscowem orjentujących się korespondentów londyńskich, pani Arjadna Tyrkowa („Siewodnia“) — jeden z najpracowitszych działaczów politycznych współczesnej Anglji, nietylko leader partji konserwatywnej i Rządu Narodowego, lecz i pół-premjer. Baldwin i Mac Donald zdołali znaleźć tak doskonały rytm wspólny, jaki trudny jest do osiągnięcia nawet dla członków jednej partji, dzięki czemu ów Rząd Narodowy o dwóch głowach mógł skutecznie zwalczyć to rozproszkowanie partyjne parlamentu, które rozpyla obecnie Niemcy.

Stało się tak dzięki specjalnym cechom charakteru Baldwina, jego pokojowości, jego dążeń do uzgodnienia spraw, ludzi i rzeczy, jego głębokiej znajomości psychologji ludzkiej.

„...Ręce dane są ludziom nie dla bratobójczej walki, lecz dla tego, aby ich łączyły... Wolność okupuje się ceną ustawicznej baczności, wiedzy, współczucia, wzajemnego zrozumienia się. Etyka oto główna podstawa życia, a polityka jest tylko jednym z jego odprysków“.

Tego rodzaju myśli spotykają się stale w jego przemówieniach. Rzuca je z prostotą, bez nacisku, nie moralizując. Tylko wobec młodzieży rozwija szerzej podstawowe zasady swego światopoglądu.

„Uczcie się orjentować w słowach — mówił między innemi do studentów — w ich pochodzeniu i sensie, gromadźcie je ze ścisłością, żeby jak najprawdziwiej odzwierciadlały fakty i idee. Dwuznaczne operowanie słowem jest prostytucją“.

Jak większość wybitnych Anglików, posiada Baldwin dużo wiedzy, dużo czyta, zamiłowany jest w klasykach, czytuje Platona i Arystotelesa, lub swoich faworytalnych angielskich poetów i filozofów. Konserwatysta z przekonania, jest przedewszystkiem demokratą, zwolennikiem tej demokracji, która się opiera na opinji społecznej, na woli narodu. Baldwin uważa siebie za jej wykonawcę a nie dyktatora i pod tym względem, jak i pod wieloma innemi jest prawdziwym Anglikiem. W tajnem pragnieniu radby — „pożyć cicho i wygodnie, czytać książki i hodować inwentarz“, lecz poczucie obowiązku wiąże go mocno z Westminsterem.

Zrównoważony i spokojny, daleki od wszelkich eksperymentów politycznych. Marzenia o faszyzmie i dyktaturach włóczą się po całym świecie. Gęstnieją chmury, rośnie bezrobocie, pada funt i ludzie o mrocznym nastroju marzą o kondotjerze, któryby ujął w silne ręce władzę nad zamętem. Baldwin milczy i uśmiecha się. Ani defetyzmu ani płonnych pomysłów napróżnobyśmy szukali w jego mózgu nieustannie pracującym i w jego oczach, które strusiej polityki przymykania powiek nie znają i nie uznają.

Ceni i kocha wieś głęboko. Nie wypadkowo w jednem ze swoich przemówień ostatnich mówił o tem, że Anglja powinna skierować swój front ku terenom wiejskim; że koniecznem jest obecnie stworzyć odwrotną falę od przemysłu do ziemi. Nie jest londyńczykiem.

Przed paru laty w jednem z jego przemówień, które wykazało, że Baldwin jest nietylko politykiem, lecz i wybitnym mówcą lirycznym, znalazł się taki ustęp:

„...Dla mnie Anglja to wieś, a wieś — to Anglja. Gdy pytam siebie w czasie pobytu zagranicą, czem jest dla mnie Anglja, gdy myślę o niej, to Anglja przenika całe moje jestestwo przez wszystkie moje zmysły — przez słuch, wzrok i powonienie.

„...Słyszę dźwięk Anglji, stuk młota kowalskiego na wsi, krzyk ptactwa w zroszonej trawie, brzęk kosy toczonej przez rolnika. Widzę jak po grzbiecie pagórka oracz idzie za pługiem, za którym po tym samym grzbiecie chodzili jego dziadowie przez wieki, od czasu, gdy Anglja wyszła z fal morskich, jak będą po nim chodzić jego następcy, gdy Anglja przestanie być imperjum, gdy zginie w Anglji wiele z tego, co jest dzisiaj.

„...Ja czuję zapach kwietniowych pierwiosnków i siana, które wiozą po drodze wiejskiej wieczorem... Ja wyczuwam subtelny, wnikliwy zapach jesienny palących się liści. Przed dziesiątki tysiącami lat wstecz nasi przodkowie, kierując się tym zapachem, odnajdywali w lesie drogę do swoich sadyb. Oto z czego wyrosła nasza Anglja i żałość mnie chwyta, że współczesne dzieci angielskie rosną w miastach w oddali od zagonów wiejskich“.

W słowach tych rozbrzmiewa nie oratorski liryzm pewnego gatunku snoba, lecz rzetelna tęsknota realnego konserwatysty do pól ornych i pługa, zapominanych w hałasie Manchesteru i londyńskiej City. Zpowrotem!... zpowrotem do ziemi, bo ona się ostoi, gdy tyle innych rzeczy, które dzisiaj w Anglji są i dzisiejszą Anglję tworzą, istnieć przestanie!...

Pierwsze Ogłoszenie.

ZARZĄD (KOMISJA LIKWIDACYJNA)
Spółki Akcyjnej p. f. Tow. Przemysłowo-Górnicze
„PRASZKA-PILAWA“
Spółka Akcyjna w likwidacji.

Zawiadamia PP. Akcjonarjuszów, iż w dniu 27 lutego 1933 roku, o godzinie 5 po południu w lokalu Tow. Przemysłowo-Górniczego Praszka-Pilawa, S. A. w likwidacji w Warszawie, przy ul. Krakowskie Przedm. Nr. 7, m. 29, odbędzie się Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie Zebrania przez Przewodniczącego Komisji Likwidacyjnej; 2) Wybór Przewodniczącego, Sekretarza i Asesorów; 3) Sprawozdanie Komisji Likwidacyjnej; 4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej; 5) Zatwierdzenie bilansu Zamknięcia za rok 1931/32; 6) Preliminarz budżetu na rok 1932/33; 7) Wynagrodzenie Członków Komisji Likwidacyjnej i Komisji Rewizyjnej; 8) Upoważnienie Komisji Likwidacyjnej do korzystania z kredytu oraz do sprzedaży nieruchomości z oznaczeniem ceny najniższej; 9) Wybór 5-ciu Członków Komisji Rewizyjnej; 10) Wnioski Akcjonarjuszów.

Wrazie niedojścia do skutku tego Zgromadzenia, odbędzie się ono w drugim terminie, z tymże porządkiem dziennym, w tym samym lokalu dnia 27 lutego 1933 roku, o godz. 6 po południu, które stosownie do § 30 Statutu będzie prawomocne bez względu na ilość akcji reprezentowanych przez PP. Akcjonarjuszów, lub ich pełnomocników, uczestniczących w tem Zgromadzeniu.

Stosownie do § 22 Statutu właściciele akcji na okaziciela, pragnący korzystać z prawa głosu, winni złożyć Zarządowi swoje akcje na 7 dni przed terminem Walnego Zgromadzenia, albo przedstawić zaświadczenie zatwierdzonych przez Rząd instytucji kredytowych o zastawie lub złożeniu ich do depozytu.

Dodatkowe sprawy na porządek dzienny mogą być zgłoszone w biurze Spółki najpóźniej do dnia 12 lutego 1933 r. (60)

Administracji lub zarządu większego majątku rolnego lub leśnego poszukuję. Obecnie administruję większym objektem. Wykształcenie agronomiczno-leśne i pierwszorzędne referencje z dużych objektów posiadam. Na żądanie złożę kaucję. Woj. Lubelskie, poczta Milejów, Dobra Krzesinów, Pruszczyński. (47-1-5)

Biuro Bobińskiej Sienkiewicza L. 4 Cudzoziemki. Nauczycielka — konwersacja francuska. Freblanki. Gospodynie wiejskie. (58)

Rolnik-administrator, lat 42, z wyższem wykształceniem, poszukuje od 1-go lipca 1933 r. ewentualnie wcześniej, administracji poręczającej lub zwykłej, 16 lat samodzielnej pracy, referencje poważnych PP. Ziemian. Zgłoszenia pod »Administrator« administracja »Dzień Polski«. (52-1-3)

Rolnik doświadczony, 5 lat pracy Kutnowskie, 8 lat Kolskie, najlepszych majątków, ostatnio gospodarstwo mleczne podwarszawskie, mała rodzina, warunki skromne, poszukuje posady rządcy od zaraz lub później. Zgłoszenia: Urbanowski Rochale p. Leszno k. Błonia. (31-1-6)

Rządca z ukończoną szkołą rolniczą lat 45, energiczny. 24 lat praktyki rolnej wzorowych gospodarstw, doskonały organizator roboty, zna się bardzo dobrze na uprawie buraków cukrowych i nasion buraczanych, prowadził gospodarstwo intensywne przy stosunkowo małych kosztach robocizny. Posiada chlubne świadectwa, referencje poważne ziemian znanych, poszukuje posady od 1 kwietnia. Adres: Ostrowiec kielecki, skrzynka pocztowa Nr. 159. (29)

Wszystkich, ktoby wiedział o miejscu zamieszkania Mieczysława Ostrowickiego, lat 37, syna Ignacego i Karoliny z Wilczopolskich, ostatnio zamieszkałego w roku 1931 nad Horyniem, uprasza się o podanie informacji do Konsystorza Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego Wilno, Zawalna 11. (59)

MIGNON G. EBERHART.

Gdy minie zawieja...

(The Mystery of Hunting's End).

Przekład autoryzowany z angielskiego.

—ooo—

27) (Ciąg dalszy).

Dzień dłużył się tak samo, jak poprzedni z tą różnicą, że nastrój odrętwienia zaczął ustępować miejsca normalnemu trybowi życia. Bliskość trupa i świadomość, że morderca jest wśród nas, budziły taką samą, nawet większą grozę, ale pomimo to pierwsze wstrząsające wrażenie już przeszło. Tylko, że wyrwane z odrętwienia nerwy powodowały zniecierpliwienie, kłótliwość i drażliwość. Nadto prymitywny strach przed śmiercią i umarłymi, drzemiący w sercu każdego człowieka, podrywał się w nas za każdym poświstem wichury, trzaskiem ognia lub innym niespodziewanym odgłosem. Raz, kiedy ktoś szurgnął krzesłem, wszyscy, nie wyłączając O'Leary'ego, podskoczyli na miejscach z pobladłemi twarzami, poczem jedni sięgnęli po papierosy, a drudzy udali niby to ożywienie. I ciągle wszyscy obserwowali śnieżycę.

Jeszcze było daleko do wieczora, gdy O'Leary zjawił się przed drzwiami Łucji i poprosił o pozwolenia wejścia.

— Niech pani nie wychodzi, panno Saro. Pacjentka może pani potrzebować — rzekł, widząc że wstaję (z ociąganiem).

Usiadłam w nogach łóżka z robótką na kolanach.

— Niech pan siada, młody człowieku — rzekła Łucja. — Dobrze pan dziś wygląda. Więc pan jest detektywem? Dobrze. Kto zastrzelił Frawley'a?

— Nie wiem, pani — odparł spokojnie O'Leary. — Jak się pani dziś czuje?

— Średnio — odparła, wyliczając szybko swoje dolegliwości. Wysłuchał tej niemiłej litanji ze zwodniczą troskliwością i wyraził przypuszczenie, że może zamało zjadła na obiad. Na te słowa Łucja rzuciła mi dziwne spojrzenie, obciągnęła rękawy szarego swetra i umilkła.

Sądzę, że O'Leary nie widział, że trafił w sedno, bo ciągnął dalej, jakby nigdy nic.

— Wczoraj nie chciałem pani nachodzić, bo pani była za bardzo wytrącona z równowagi. Czy dziś mogłaby mi pani pomóc?

— O co idzie? — zapytała podejrzliwie, opuszczając krzaczaste brwi.

— Chciałbym, żeby mi pani odpowiedziała na kilka pytań.

— Jakich pytań?

— Naprzód chciałbym wiedzieć — sięgnął do kieszeni i cofnął pospiesznie rękę bez ołówka — co to za kobieta ta niska blondynka? Czy to naprawdę baronowa von Turcum?

— Naprawdę — odpaliła szybko Łucja i zniżając głos do chrapliwego szeptu, dodała złośliwie: — Malowana dziewka z pod latarni, jeżeli pan ciekawy.

O'Leary chrząknął energicznie i zapytał:

— Czy to stara znajoma państwa?

— Aż za stara — nastroszyła się Łucja. — Przyjechała do Barringtonu sześć lat temu i była w wielkiej przyjaźni z Heleną Paggi, dopóki się nie pogryzły. Coprawda całują się przy spotkaniu, ale wolałyby się kąsać. O, znam nawylot miłą Tereskę. Musiałam z nią utrzymywać stosunki... za życia Hubera — dokończyła powoli.

— Brata pani? — zapytał O'Leary.

— Tak. Pan wie.

— On umarł — tutaj?

— Niech pan nie udaje. Przecież Matiel sprowadziła pana po to, żeby pan zbadał tajemnicę jego śmierci. — Pochyliła się wprzód i zaraz cofnęła na poduszkę, na której tle twarz jej wyglądała jak bryła ziemi. — Ale pan tego nie wykryje — dodała nieuprzejmie.

— Może i nie — zgodził się spokojnie detektyw i spojrzawszy na zaśnieżone okno, zapytał niespodziewanie: — Co pani sądzi o tej sprawie?

Popatrzyła na niego bacznie, tak jakby chciała się przed nim schować w swoją pajęczynę.

— Nic o tem nie wiem, młody człowieku. Niech pan nie zapomina, że ja o tem nie wiem. — Umilkła jakby na dobre i nagle dodała: — Człowiek, który żył tak jak Huber, musiał być przygotowany na nagły koniec.

Wzdrygnęłam się. Takie słowa z ust siostry i to siostry tak kochającej, że wstrząs spowodowany śmiercią brata, przyprawił ją o paraliż! Chociaż — pomyślałam — może to przejadanie się tak jej dogodziło, nie żaden dramat.

— Pani nie pochwalała sposobu życia brata? — zapytał łagodnie O'Leary.

— Pochwalała! — parsknęła stara w sposób tak okropnie wulgarny, na jaki może sobie pozwolić tylko arystokracja. Więcej nie powiedziała, ale to wystarczyło.

— Więc baronowa i signora Paggi już nie są w przyjaźni? Czy pani wie, co było powodem zerwania?

Łucja potrząsnęła kilkakrotnie szpakowatą głową i nie odpowiedziała.

— Pewnie pani Helena była zazdrosna o męża — rzekł O'Leary.

W ogromnych oczach kaleki zamigotały ponure ognie.

— Gdzież tam. O Hubera się pożarły. Ot, co! Teresa myślała, że go już usidliła, kiedy tamta weszła jej w drogę. Helena wtedy była bardzo piękna i Huber... oszalał. Ale toby długo nie trwało. Tak — rzekła z upodobaniem wiedźma — Huber miał ogromny gust. Mawiał, że piękność i inteligencja nie chodzą w parze i wybierał pierwsze. Łatwiejsze do prowadzenia — dodała ze szkaradnym chichotem.

— W jakiem stadjum było jego... zainteresowanie się panią Paggi, kiedy umarł?

— W najwyższem — odpowiedziała szczerze Łucja, nie zdając sobie sprawy ze swego nietaktu. — O, Helena była śliczna; Teresa — zawsze chuderlawa. Pewnie dlatego tak mu się szybko znudziła. I po drugie leciała na małżeństwo. Znudziło jej się być biedną wdową. Ale Huber nie myślał o małżeństwie po śmierci swojej Matiel, matki Matiel. Gdyby ona żyła, pewnieby nie doszło do tego i owego.

Sposępniała i dodała z prostotą: — O, inaczejby było. Po jej śmierci Huber zmienił się okropnie — poprostu stracił duszę. Niech pan nie zapomina, że on był zły — zły! — dokończyła z naciskiem. I znów jej ciemna twarz zacięła się i sposępniała.

— Ale był dobrym bratem — zaryzykował O'Leary.

Prześwidrowała go wzrokiem.

— Nie — rzekła powoli. Nie był dobrym bratem. Tak mi się zdawało dopóki... — urwała nagle, jakby się rozmyśliwszy, i zatrzasnęła żelazne szczęki z iście metalicznym odgłosem.

— Czy Paggi był zazdrosny? — zapytał po dłuższej chwili O'Leary.

— Paggi? — zaśmiała się Łucja. — Jeżeli był, to teraz się szanse odwróciły.

— Jakto?

Mam wrażenie, że Łucja czuła już, że mówi zawiele, ale była w gadatliwym nastroju i nie mogła się pohamować. Wiedziałam, że potem nastąpi okres melancholijnego milczenia. Narazie jednak musiała się wygadać.

— To chyba jasne — rzekła niegrzecznie. — Helena zdaje sobie sprawę, że się starzeje i że nie jest już taka ładna jak była. I wie, że kobiety latają za Paggi'm. Śpiewacy operowi mają powodzenie. On dużo zarabia, o! bardzo dużo i ma jej dosyć. To się rzuca w oczy Helena boi się go stracić.

— Czy signor Paggi był zazdrosny o żonę i brata pani?

Skinęła energicznie głową i nie odpowiedziała, chociaż było widać po oczach, że gdyby chciała, powiedziałaby bardzo dużo.

— Czy panna Matiel lubi Paggi'ego?

Łucja popatrzyła ostro na detektywa i odpowiedziała jakimś obrzydliwym tonem:

— Niewybredne pytanie. Zresztą mogę panu powiedzieć, że Matiel... — urwała i po pauzie dodała znienacka: Niech pan jej zapyta, jeżeli pan taki ciekawy. Paggi jest sympatyczny. Kobiety go lubią. Czaruje śpiewem. Jest bardzo popularny, wszędzie go zapraszają, ludzie za nim przepadają.

— Proszę pani — zapytał ni stąd ni zowąd O'Leary — na co pani była potrzebna peruka Frawley'a?

Jeżeli przypuszczał, że ją zaskoczy, to się omylił. Trafił frant na franta.

— Peruka Frawley'a? — powtórzyła, wlepiając w niego zdumione oczy. — A mnie naco jego peruka? Co pan wygaduje?

— Rzecz w tem — odpowiedział zupełnie niezdetonowany detektyw — że ktoś ją zabrał i... (C. d. n.)

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.